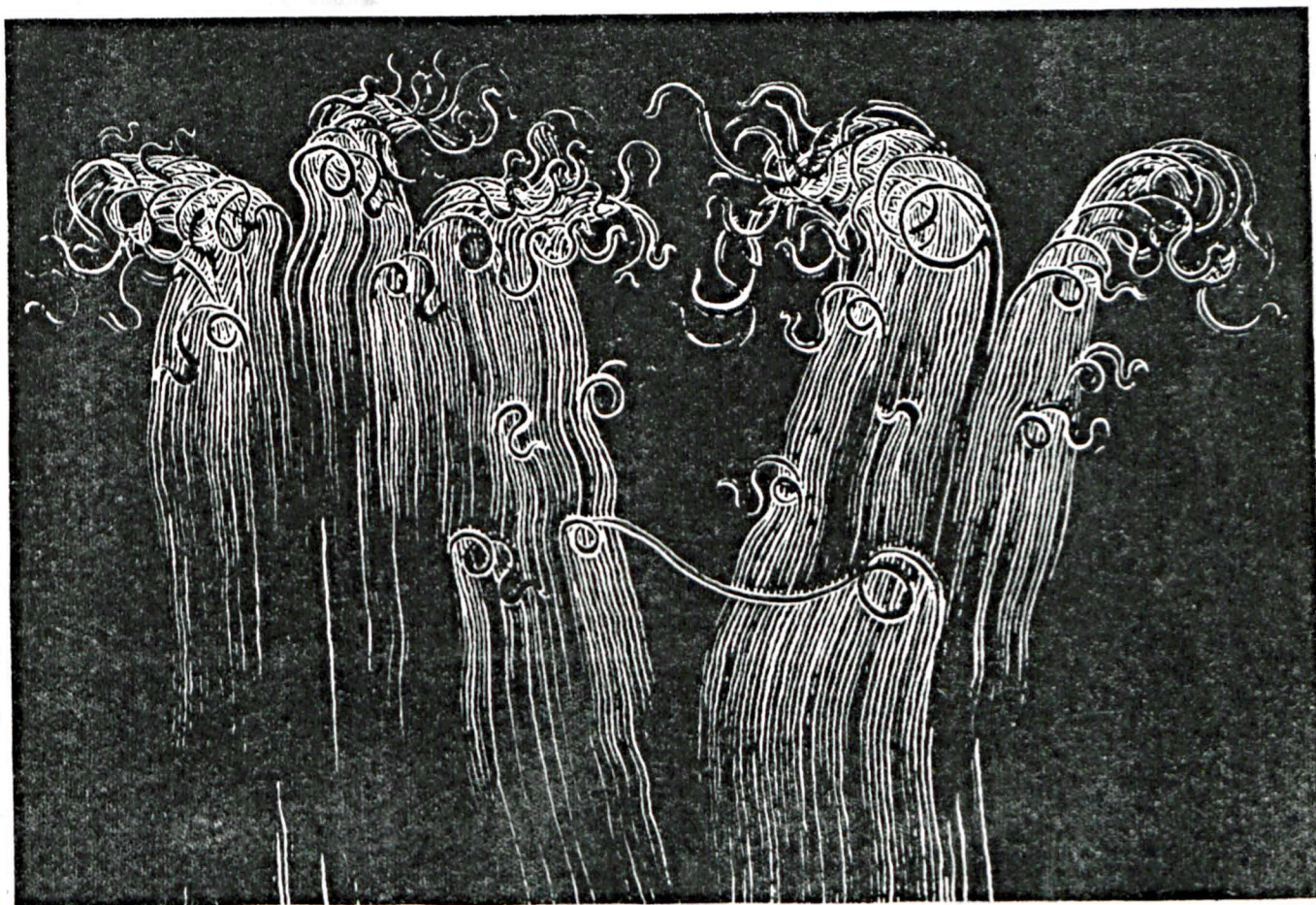


JESZCZE JEDNA

NR 2/3 11/12 III-IV 1995

CENA 1ZŁ

podlaski miesięcznik
literacko-artystyczny



SPIS TREŚCI:

Martyn Gil - Poeta! aż się zdziwisz. - str.3 i 4
Helena Romaszewska - Haiku - str.5
Marcin Serafin - proza - str.6
Marcin Serafin - poezja - str.7
Wiesław Gromadzki - Czy Arystoteles ma rację? - str.9
Sławomir Żyłka - poezja - str.10
Marcin Serafin - Co to jest czas? - str.11
Ryszard Kornacki - poezja - str.13
Piotr Fugit - Dziennik normalnego - str.14
Małgorzata Wilbik - poezja - str.15 i 21
Marcin Gromulski - proza - str.18
Ireneusz Wagner - proza - str.23
Ryszard Maksjan - Fraszki - str.24
Maciej A. Matejuk - proza - str.25
Wiesław Gromadzki - Podlaskie ślady literatury. - str.25
Józef Hilarowicz - poezja - str.31
Maciej A. Matejuk - proza - str.32
Z mądrości Talmudu - str.35

RYSUNKI (niektóre we fragmentach)

Jan Dobkowski - str.1,12,33
Zdzisław Beksiński - str. 17,20
Sławomir Żyłka - str. 2
Zdzisław Jurkiewicz - str. 10,15,25
Jacek Gaj - str. 5,6,21,30,31,36
Tadeusz Brzozowski - str. 22
Jan Młodożeniec - str. 11
Henryk Tomaszewski - str. 9
Barbara Gawdzik-Brzozowska - str. 34

SKŁAD REDAKCJI:

Baśka Łaszkiwicz
Elżbieta Kuc
Halina Besaraba
Wiesław Gromadzki
Arkadiusz Sawczuk (red.nacz.)

WSPÓŁPRACA:

Ireneusz Wagner
Sławomir Żyłka
Ryszard Kornacki
Adam Wyganowski

od redakcji: przepraszamy za błędą numerację ostatniego numeru JJ, zapowiadany konkurs ogłosimy we wrześniu 1995 roku.

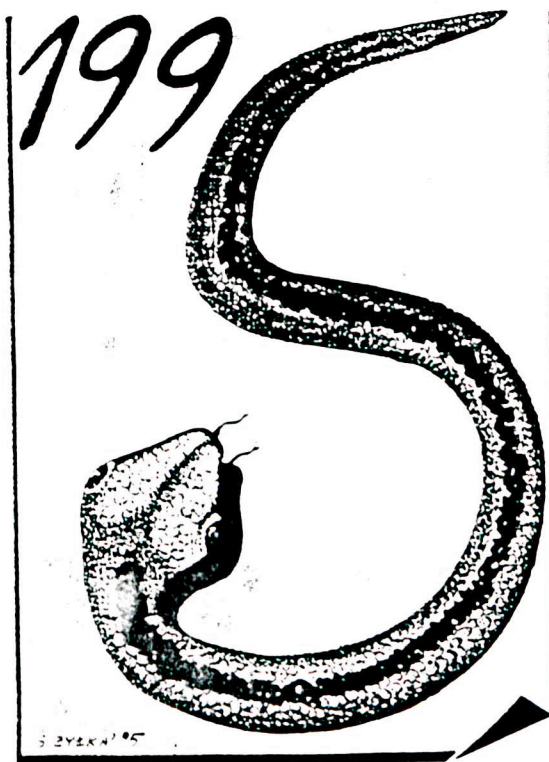
nasz adres:

Redakcja „JESZCZE JEDNEJ”
21-500 Biała Podlaska
ul.Orzechowa 34.

TELEFON • 43 62 91

PRZEPRASZAMY ZA ZŁĄ, NIESTETY
CAŁKIEM OD NAS NIEZALEŻNĄ,
JAKOŚĆ DRUKU.
MAMY NADZIEJĘ, ŻE WIĘCEJ
TO SIĘ NIE POWTÓRZY.

- REDAKCJA J.J.



MARZEC

ZIMA TONIE
W SWOICH ŁZACH
TO W KAMIENNĄ
ZŁOWROGOŚĆ ZAPADA
A POTEŃ ZNOWU WALI
TRUPIO - BŁADY ŚNIEG
A JA PATRZĘ
W TWOJE OCZY
I WIDZĘ LATO
NA WSZYSTKIE
PORY ROKU
I MAM GDZIEŚ
CAŁY OCHYDNY MARZEC

Andrzej Wilbik

Poeta ! aż się zdziwisz.

Alienacja. Zawodowe wyizolowanie. Poety, dziwny płomień świecy życia. Samotny straszliwie, rozbity wewnętrznie, ponury i smutny, wstrząsany niemal do zdmuchnięcia potężnymi pasjami, miotany wichrem uczuć i kruchy. Najdziwniejszy, najwspanialszy twór natury, człowiek twórczy. Dlaczego tak na wskroś tragiczny? Złożoność temperamentów, potężne siły przeciwstawne, wszystko w jednym. Przebojowość i zagubienie w jednym. Oddziaływanie na duszę człowieka i na opór materii. Szukanie w sobie i człowieka i duszy, to nie jakieś tam zewnętrzne obmacywanki. Dlaczego poeta kocha i cierpi za miliony? Nie wystarczy mu swoich problemów? O nie, takie pytania może stawiać tylko ignorant. Ja, moje, mam - przyjrzyj się temu. Czy coś widzisz? Im więcej widzisz, tym mniej masz. Ja, moje, mam - poeta patrzy na to i nie widzi nic, lub prawie nic. Przeklęty dar widzenia wynaturzeń. Przeklęty dar widzenia milionów krasnoludków w jednym królu. Jaki król, takie krasnoludki lub odwrotnie. Co tu robią krasnale? Wszędzie ich pełno, zawsze ich pełno a etymologia słowa może być niekorzystna dla... W co ja się wrabiam? referat jaki dla pośła piszę? czy co? No więc trudna, nowa niepokojąca twórczość, na pozór nieskrępowana życiowym sensem. Na pozór nieskrępowana pozorem, maskowana osobowość. Maskowana oczywiście wybitnym poczuciem humoru. Ja kocham moje mam / ty kochasz moje mam. To dla ciebie milionowy czytelniku. Kochane, łatwe i przyjemne. A co dla mnie? nie zdziwił się poeta. Nie dla sławy, nie dla pieniędzy, ale żeby wyskoczyć ponad siebie. Z ósmego piętra łatwo? A ponad siebie bez podpórki? Wyskoczył. Ostry, chłodny, surowy, dramatyczny, chwycił jednorożca za róg i powalił. Odważny, uparty, bezkompromisowy indywidualista. Podziwu godny w stawianiu wymagań intelektualnych i moralnych. Uprawia sztukę przez jedno wielkie S. Wystarczy tych inwekcji, kalumnii, pomówień. Od jednego S, łatwo jest przejść do S i S / dla pewności przegrodziłem sympatycznym słówkiem. Jestem zachłanny na wyjątkowość, przyznaje skromnie poeta. Oddycha lekko ciężką rzeczywistością, buntuje się szybko, sensu i celu nie może się doszukać, bo jest bałaganiarzem. Tam gdzie zwyczajny znajduje

ciepłe walonki na śmietniku, poeta wypatrzy nicość. Wchodzi w to miękkie jak w metro, a że w działaniu jest zgodny ze swą naturą /nie wie którą/ nie ważne sedno, w ciemności natura i naturzystka to jedno. Żywieni skromnie ludzie pragną podniet. Nagości każdej rzeczy pragną jak kania swego kania. Sprośny kawał rozrasta się w ustach poety /w ustach to nie pornografia/ jak niecnota w cnocie i wywołuje dreszczyk po dreszczyku i jeszcze dreszcze, jakby po raz pierwszy konsumował największy dowód miłości. Poeta wie, że krasnoludki nie chcą wierzyć, a tym bardziej król, a kawały lubią wszyscy wszystkim zadawać. Zielona orgia wciąż nowych i nowych żartów, dobre miejsce na samotność i skupienie. Poeta nie da się rozkupić. Każda noc najcichsza z cichych, boleśnie wtajemnicza w prawdę. Jątrzy i boli tamtymi nocami. Najpiękniejszym, drzącym doznanie. Aktualne odgłosy dzisiejszych wydarzeń, wdzierają się natrętnie we wspomnienia osobiste poety, gmatwają tok, mącą styl i klimat, ale są niespodzianką. Otwórz głowę poeto, szeroko, niech wchodzi scenki z życia, postacie ze świeczników, no nie, tylko nie to. Żadnych waśniaków. Konwencje - nie. Prawidła - nie. Obawy - nie. Bezduśników nie wpuszczaj i już. Trzymaj się chaosu, bałaganu, swobodnie. Raz tym, raz innym mazakiem się posłuż, zależnie od twojej poeto potrzeby. Tak by tobie było poręczniej. Dyktuj sam sobie niewinnie poddając się własnym impulsom. Dotleniaj się wrażeniami. Wolność wplataj w bajki albo odwrotnie. Bądź niezrównany, a czasem bądź na wagarach. Na wagarach życie świeci życiem w oczy. Przy jego blasku możesz porozmawiać sam ze sobą, pytań bez odpowiedzi możesz nastawić ile zechcesz: faktom, losom, ludziom. Obciążony niepokojem dociekania wracaj do siebie, jak masz dokąd i dalej zgłębiaj. Już się nie uwolnisz od nałogu myślenia, choćby cały świat był modnie bezmyślny. Pamiętaj, z chaosu od czasu do czasu powstaje, wyłania się zjawisko uporządkowane - twórca. Masz szansę. Z nieba, z ziemi, z głębi, z powierzchni jest łatwo. Znacznie trudniej, bo z niczego, miał Autor Wszechświata.

Poeta ! aż się zdziwisz.

Chcesz być poetą? Myśli i serce musisz oddać poezji. Wiersze będą twoją miłością. Możliwości zaprzepaścisz, z bonet zrezygnujesz dla poezji. Dlaczego poezja i tylko poezja. Poeta, w przeciwieństwie do biedaka, nie ukryje swego ubóstwa, przed swoim własnym wzrokiem. Nie zmusi się też do pisania. Płodzenie wierszy, jak każde inne płodzenie, winno być przyjemne. Powinno sprawiać satysfakcję i wieczny niedosyt. Głód płodzenia. Wiersze się wykołysuje, ale najpierw się wygrzewa w sobie. No więc wygrzewa, wykołysuje lub wytrząsa, albo wydziera z kartki i z pamięci. Wiersz. Może to być rzecz wykwiniona w stylu, w przeciwieństwie do poety, topornego w obejściu. Wiersz - kontemplacja świata zapisana intuicją, przeczuwaniem. Tego nie można się nauczyć, tego nie można podrobić, tego nie można rozkazać, ani podsłuchać krytyków - teoretyków. Wiersz jest charakterystyczny dla poety, wyłania się ze świątyni jego duszy, jest z jego piękna wewnętrznego, brodzonym z niego, jego dzieckiem /albo bękartem/. Jest też źródłem duchowego odmładzania się i niewyczerpaną radością dla każdego, kto sięga po poezję. Nasze w sobie ogrom dojrzewających obserwacji, myśli i doznań - myśli poeta ciężarny światem, wierszem i ciężką. Zabuzowany po czubek głowy, jako mąż tyłu cięż, nie pamięta kiedy z salonów wyszedł na ulicę. Nie wie też, kiedy znów trafi na salony. Umysł badawczy. Siła uczuć, równa sile wodospadu - poeta - od stóp do czubków, zabarwia się wzruszeniem, a odwagi nie ma odwagi porównywać do niczego. Nietzschego? Samotnik z natury, łagodny z zamiłowaniem, nie szuka siebie w walce. Zje niewiele, byle smacznie. Ubierze się w cokolwiek, byle dziwnie. Jego nadwrażliwy wzrok widzi jak się ciemni zrą z podłymi, nikczemni z niegodziwymi, jak złoczyńcy czynią zło. Zawsze było, jest i będzie tak, że na dole giną, na górze się dzielą a poeci, a poeta ginie, umiera w przylutku. Chyba, że jest farbowany. Wtedy biega sobie różnymi norkami, z norkami, w różne strony, skąd wiatr wieje, wiatr modnych dezodorantów. Czasem zaliatuje.

Poeta chodzi czujnym krokiem, po omacku, nie za bardzo ufając sobie, idzie bezdrożami przez ideały i bagna. Po co te bagna, ludzie chcą igrzysk. Miłość jest ulubionym tematem poezji. Kto kocha, ten nie zaspia, myśli poeta dziwnie, naiwnie. Miłość się nie wyczerpuje, poecie bankructwo nie grozi. Miłość rodzi się rozkwita, rodzi przeważnie dzieci niechciane, wiersze i wawrzyny, na wyniosłych sztucznie czólkach elity, przeżwione tonieniem potu, wierzbowe listeczki. Miłość, mnóstwo przyjaźni, miłość - zasnaj umęczony polityką poeta. Śni mu się prawda wzniosła, absolutna. Sztuka może być przyjemnością, powinna być przyjemnością. Błada twarz uduchowiona, przeżywa stosunek intelektualny ze światem, w sposób kontemplacyjny. Poezja, to prawda uczuciowa. Moment nastroju, bezimienność otoczenia uchwycona w słowa. Te słowa mają nieść ludziom poruszenie serca, mają budzić przeczuwanie, oczarować mają, tęsknotę, pożądanie obudzić, obudzić poetę. Nie śpij. Każdy moment życiowy może posłużyć do napisania wiersza. Pod warunkiem że się go nie prześpi, że się go wbierze w wewnętrzną głębię, że się nim zadziwi, że się nim nadyje. Pod warunkiem, że ten moment będzie chwilą wieczności. O innych momentach, chwilach, godzinach, wiecznościach pisać nie warto. Bo nie treść decyduje o pięknie, ale, lecz sposób w jaki się przeżywa. Poezję odnajduje poeta w swoich niezgłębionych, bezdennych głębiach. Szukaj takich źródeł w sobie. I nie pytaj dziewicy czy coś może wykiełkować /wielkiego/ na ugorze, bo nie może. A kiedy już wyławia to coś - poeta - dzieli się z nami zwyczajnymi tym wierszem jak opłatkiem, jak sobą samym. Tamte miłości wszystkie /były drogą do ciebie/ zawsze ku tobie szłam. To mówi miłość. Do czytelnika. Poeta, jest zawsze seksowny, boski podrywacz. On nawet zwykłe pomarańcze wbiera w dłonie jak piersi kochanki.

C.D.N.

trudną miłością
zaglądając do luster
doja się wiersze

noc w oknie stoi
całą noc potrafi stać
i patrzeć we mnie

wędrują po mnie
pajaki jadowite
wystarczy jeden

śpiąca ptaka
w ciele dłonie wolsnęła
tyś jeszcze wczoraj

wziął wszystko
jak ze swego talerza
biorąc miłości

oczy zamyka
listki figom przypina
by lepiej widzieć

przytulił mocno
już się nie rozstali
rosli się sercem

kwiaty

długo czekała
z zapachem w dłoni czekała
na kiełkowanie

pięćdziesiąt baków
białych różanych myśli
w szafie dojrzewa

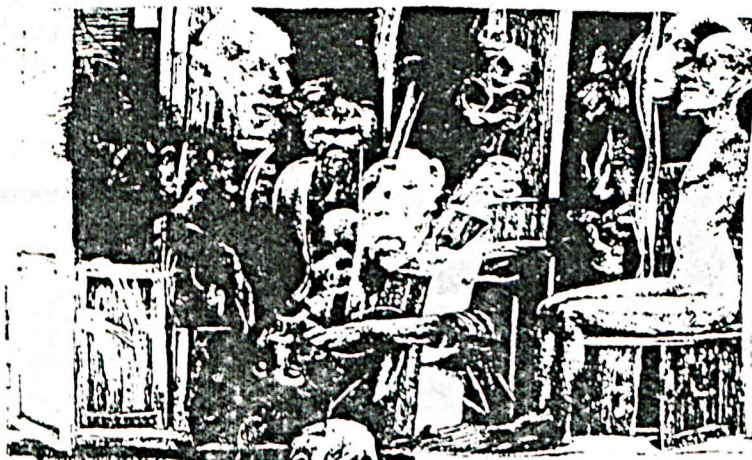
tan wielkich kłosów
wystarczyły na wszystko
i jeszcze kwiaty

weszła w biel bratków
wtuliła się w brwonienie
światła nie słyszy

nadzieję oczu
na purpurową miłość
zarosła trawa

wielkie jak drzewo
marzenie sikoreczki
mój tuli-panie

w mleczyku białe
skarzę wszechotała miłość
w twoją niewinność



THE END OF ALL THINGS czyli dusza Zielonego poleciała.

Zielony obudził się w sobotę rano z potwornym kacem. Był to kac z rodzaju druzgocących, obracających w perzynę wszelkie nowe doznania. Był brudny, podobnie jak brudna buta kurtka Zielonego. Zielony leżał na łóżku pod kotara z otwartymi, zielonymi, tego patrzacimi w sufit, oczu i zaopierzony wrony, wrzeszczącego krzaczka, szepczący mu, quasi - requiem. Nagle w zubożonym o kilka tysięcy szarych komórek mózgu Zielonego, zapaliła się szalona zaradka. "Ty durniu, co ty znówu narobił!!!" - wrzasnęła zaradka w mózgu Zielonego. W tym samym momencie uduł jego kręgosłupa przeszło niezapowiedziane w swej intensywności, mówienie. Kotara, pod którą leżał Zielony zaczęła łagodnie unosić się ku sufitowi. W tej samej chwili, łagodnie skrzywić, utworzyło się okno. Ku zdumieniu Zielonego, kotara zaczęła wydzielac dym, podając przy tym w kierunku otwartego okna. Kiedy kotara była już całkiem po drugiej stronie okna, dym zaczął wlewać się w literę. Po kilku chwilach Zielony przeczytał: "DO YOU UNDERSTAND? YOU KISSED THE GROUND". Zielony zastanawiał się przez dłuższą chwilę nad sensem tej treści i doszedł do wniosku, że jest to podsumowanie wieczniejszego dnia. Była ona piękna i przerażająca zarazem. W chwili gdy ta sobie uzmystawiał do jego uszu dotarł wrzask kotary konsumpcyjnej, przez ugodniwiałe otwór, była bowiem zuma. W pokoju zrobiło się chłodno, dzięki czemu krew w żyłach Zielonego zaczęła żywiej krążyć. Głowa Zielonego uniosła się nad poduszkę i nie było w tym nic nadzwyczajnego albowiem sam Zielony to sowa. W ślad po głowie podniósł się ramiona, ręce i tułów. W końcu cała cięta Zielonego poruszyła się z łóżka i udała się w stronę kuchni. Wraz z ciałem poruszyła się amorficzna dusza Zielonego. Zielony chwycił czajnik i krzyknął głośniejszy szoku. Czajnik był bowiem rozgarnięty, może nie do czerwoności, ale z pewnością parzył. Klac straszliwie, Zielony zaczął narzekać skarpetki, w tym momencie podświadomość Zielonego rozmyślała nad antytezą kanta o czym jego świadomość nic nie wiedziała. Skarpetki zostały nacięte przez Zielonego odwrótnie, ale nie zrobiły awantury z tego powodu. Kiedy Zielony narzekał spodnie zauważył krew na kolanach. Krew krzyczała do Zielonego swą treścią i formą. Zielony skrzywił się i wrzucił spodnie do kosza na brzo. Poszukiwał nóg, znalazł, zapomniał o staruch, naciął nogę. Naciął również ramię, suwetę, czystą kurtkę, czapkę, szalik, buty i wyszedł z domu zamierzając drzwi na złość. Gdy wyszedł na powrót zobaczył słońce, które na moment go oślepiło. Nagle ukończone jego głowy zaczęły krzycze jasności, ale oczy Zielonego tego nie dostrzegły. Szedł już dłuższą chwilę po zatłoczonej ulicy gdy zauważył znajomą sylwetkę. - Cześć Andrzej - powiedział Zielony. - Cześć Zielony... słuchaj, mogę cie o coś zapytać? - na twarzy Andrzeja pojawił się spidek uśmiechu. - Tak, możesz. - Ile ty właściwie masz banku na północ? - Osiem. - Taakaa... To cześć - skinął głową Andrzej i poszedł sobie. Zielony udał się w stronę kiosku. Świat szampon porzucił, powąchał go, popatrzył na niego, drzewa, ludzi i potoczył się na śniegu. Po chwili przestał oddychać a jego amorficzna dusza wyleciała przez dziurkę od nosa. Donad leciś amorficzna??



szeroka biała ulica
tylko ja i ono
zakręty dokładnie wysklepione
tylko ja i ono
dziwne białe drzewa
tylko ja i ono
moja głowa odbita od niego
robi slalom między pniami
tylko ono
ja jestem na dole
ono jest w górze
tylko ja
a ono jest czarne

w tym pokoju nie jest przytulnie
ruda głowa Teodora leży w racie
a ciężki pieniążek mój
wbija się w nią
i chociaż nie śmierzałem groszem
to obklepiona jest cała złotymi monetami
jak mrowisko głodnymi mrowiozjadami
pożnym latem

GORĄCZKA ZŁOTA

szukał znalazł i zapomniał
dokład szlak go zaprowadzić
tam gdzie znajduje go borsuc
połna droga człowiek przeszedł
szukał znalazł wykorzystał
słowo dane przez niedźwiedzia
tam gdzie kości suche leżą
połna droga człowiek przeszedł
i zapomniał

ŚNIADANIE DRWAŁA

niedzi pniami w górę patrzy
leży i nie zapomina
lecz pamięta doskonale
to go tutaj ciągle trzyma
płynna skóra twarzy wiezi
i nie puści bez ofiary
choćbyś włożył całą siłę
swej pamięci - ciężkiej kary

NOCNY SPACER

po ciemnej stronie rzeki
głosy ścięła się wolniej
niż na jasnym brzegu
ponurość tego miejsca
przytłacza mnie
i moje spowite mgłą zabawi
biegnę szybciej niż nurt
a księżyc oświetla moje ramiona
lecz nie wiem co jest za mgłą
unoszącą się ku gwiazdom
spadającym znienacka
poza horyzont

FOR NICK CAVE

jestem dziwny
dziwniejszy niż bezpostaciowy
cienie mojej postaci
wniesione w ciemnym poroju
to granic możliwości
rozpetzły się w spocynych szybach
przenikając tkaninę suroweli
i wychodząc na zimną noc
w przededniu ciemności
oczekiwanych przez mnie
z niecierpliwością

INWIGILACJA

nie zostanę tu
tutaj każdy wie wszystko
o swoich ścianach
i trzyma farbę w pogotowiu
na wszelki wypadek
bo musi być białe
kolory deprawują
słońce starcia się ze ścianami
w pustce
oni mówią mi
nie nie nie
z muchozolem w dłoniach
wpatrują much
na białych ścianach
noc i dzień
i boja się mnie

Czy Arystoteles ma rację?

"Świat nie miał początku i nie będzie miał końca. Ruch jest wieczny tak jak i czas, który go mierzy: pojęcie teraźniejszości zawiera pojęcie przeszłości i przyszłości."

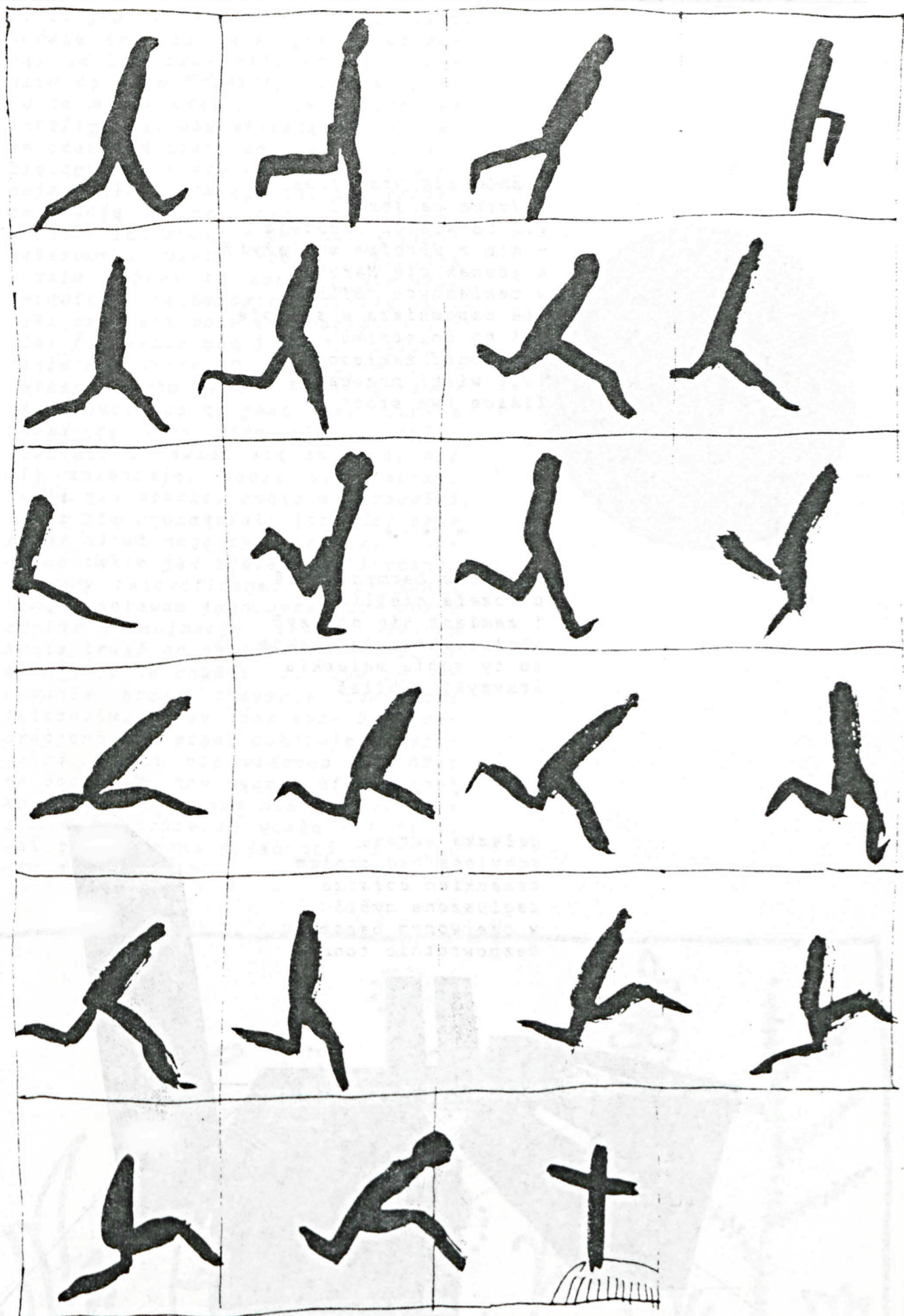
Arystoteles

Nieskończoność to jedno z pojęć, które najtrudniej zrozumieć ludzkim umysłem. Należy ono do kategorii takich określeń, jak punkt, linia prosta, która przecieć nie wiadomo gdzie zaczyna się i kończy. Najczęściej przyjmujemy lub wyczuwamy, że coś takiego jest. Tak naprawdę egzystujemy w świecie, który wydaje się być ściśle określony. Sami przecież rodzimy się i umieramy, czyli mamy początek i koniec. Podobnie droga, którą idziemy i przedmioty zamykające się w jakimś określonym kształcie. Nawet ruch najczęściej sprowadzamy do raczek krótkiego łańcucha przyczyn i skutków. Gdy jednak odejdziemy od potocznego widzenia świata musimy wejść w obszar filozofii przyrody. I jak to zwykle u filozofów sprawy pozornie proste stają się skomplikowane. Dochodzimy przykładowo do pytania jak i kiedy powstał wszechświat? Im mniej jesteśmy ograniczeni religijnymi i kulturowymi dogmatami, tym bardziej stajemy się dociekliwi. Ostatnio przyjęto i dostatecznie zweryfikowano teorię Wielkiego Wybuchu tłumaczącą jaki był początek, tego co nas w kosmosie otacza a więc i naszej planety. Najkrócej mówiąc historia wszechświata to nieustanne rozszerzanie się materii od momentu jej niewyobrażalnego zagęszczenia. Aktualnie, galaktyki "uciekają" od siebie, ale kiedyś za miliard lat nastąpi zjawisko odwrotne czyli koniec świata, który znamy - w postaci gwiazd, planet, komet i naszej materii żywej. Arystoteles i zwolennicy

podobnych poglądów mają więc rację. Ale czy na pewno? Teołodzy zapytają zapewne, gdzie jest w tym miejsce dla Boga. Stwierdzą, że nawet historia wszechświata polegająca na rozgęszczaniu i zagęszczaniu materii ma swój początek. A więc musi być pierwsza siła sprawcza, którą można nazwać Bogiem. Nie ma skutku bez przyczyny. Czy jednak taka logika nie jest zaprzeczeniem samej siebie? Twierdząco odpowiedział na to pytanie Bertrand Russell. Osobiście z nim się zgadzam. Jeśli bowiem wszystko ma swoją przyczynę, to jaka jest przyczyna pierwszej przyczyny. Nie wystarczy wyjąć jedno złącze z łańcucha i stwierdzić, że ono jest pierwsze. Dlaczego właśnie to, a nie inne? Aby nie popaść w takie sprzeczności wypada przyjąć za prawdziwe stwierdzenie Arystotelesa.

Ale czy czas istnieje zawsze? Można powiedzieć, że tak. Czas nie istniałby, gdyby nie było materii, czyli nie byłoby niczego. Einsteinska teoria względności głosi, że nie ma czasu, przestrzeni bez punktów odniesienia czyli materii. Odnosi się to też do ruchu.

To tylko próbka fascynujących rozważań, których dostarcza filozofia przyrody. Czas na gruncie problemów społecznych można umieścić w filozofii dziejów. Jest też stałym elementem refleksji o egzystencji człowieka.



I znów się urodziłeś
ludziom na języki
... bo wielce pogadują
- nie z Józefem w ciąży!?
A jednak cię Maryja
w reklamówce "BILLA"
nie zapomniała w sklepie
ani na śmietniku
... Józef zakłopotany
lągą wilki przegania
liżące twe stopy

* * *

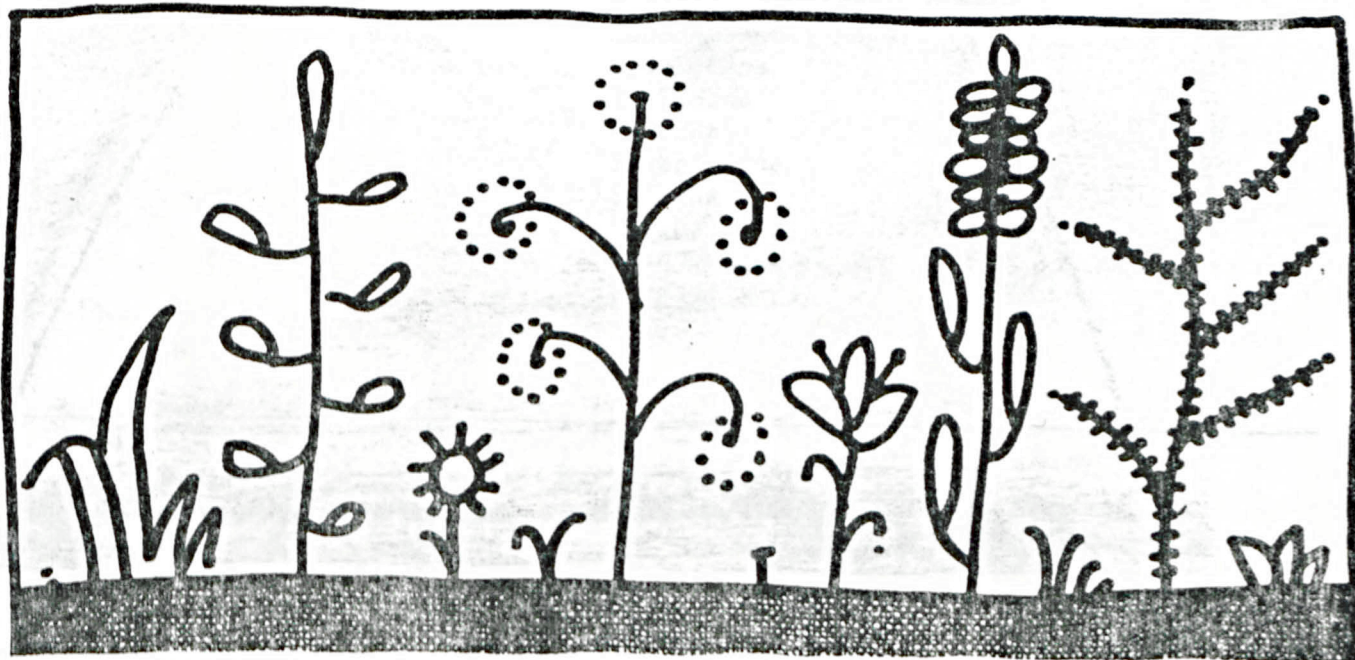
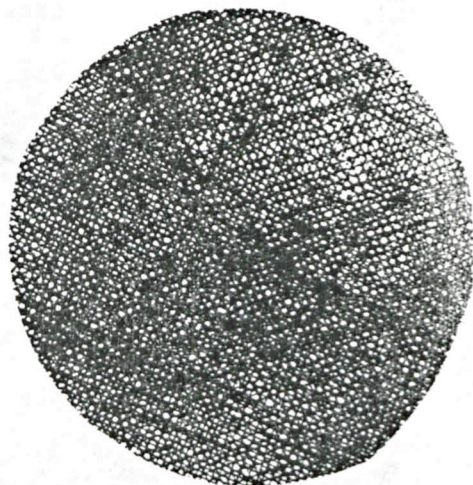
Przecież terminowałeś
u Józefa cieśli
i zamiast się nauczyć
stołu...krzesła...okna
to ty sobie malutkie
krzyżyki robiłeś

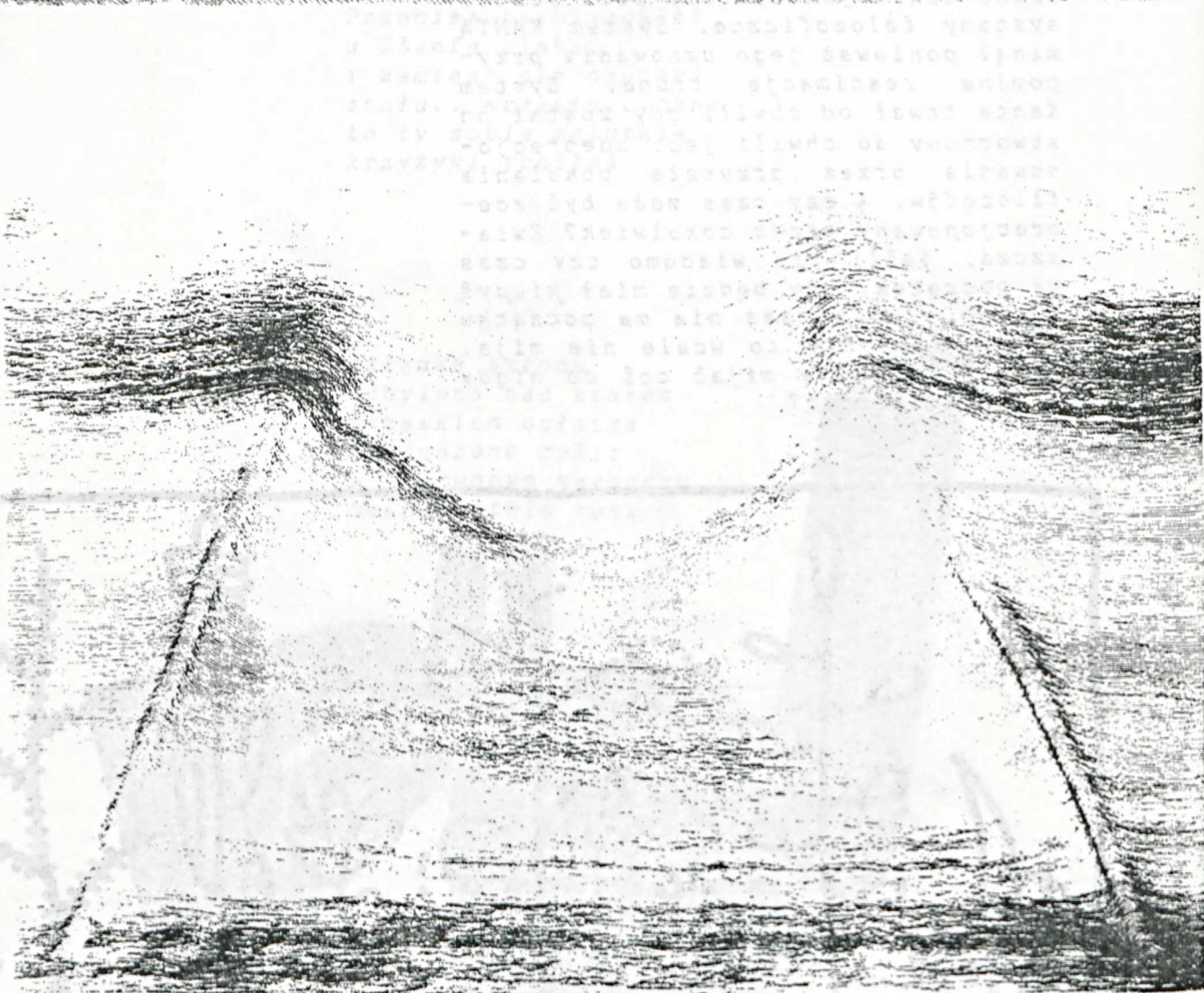
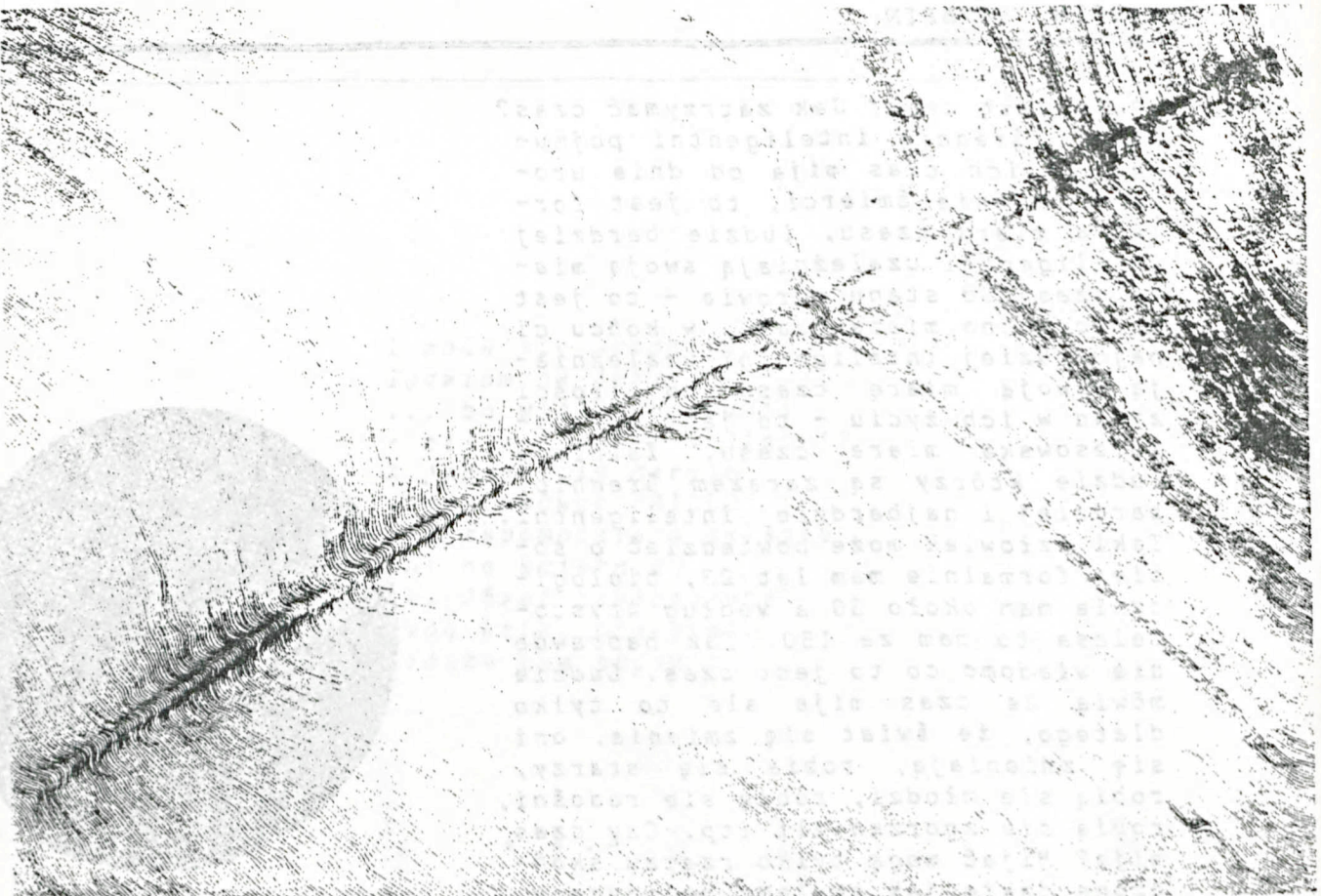
* * *

gałązka szronu
schylona nad stołem
trzaskiem opłatka
zagłuszone myśli
w czerwonym barszczu
bezwrotnie toną



Co to jest czas? Jak zatrzymać czas? Ludzie średnio inteligentni pojmują, że ich czas mija od dnia urodzin do dnia śmierci, to jest formalna miara czasu, ludzie bardziej inteligentni uzależniają swoją miarę czasu od stanu zdrowia - to jest biologiczna miara czasu, w końcu ci najbardziej inteligentni uzależniają swoją miarę czasu od ilości zmian w ich życiu - to jest arystotelesowska miara czasu. Istnieją ludzie którzy są zarazem średnio, bardziej i najbardziej inteligentni. Taki człowiek może powiedzieć o sobie: formalnie mam lat 23, biologicznie mam około 30 a według Arystotelesa to mam ze 150. Tak naprawdę nie wiadomo co to jest czas. Ludzie mówią że czas mija ale to tylko dlatego, że świat się zmienia, oni się zmieniają, robią się starzy, robią się młodzi, robią się radośni, robią się zgorzkniali itp. Czy czas mija? Mijać mogą tylko rzeczy skończone takie jak systemy polityczne, systemy filozoficzne. System KANTA minął ponieważ jego uznawanie przypomina reanimację trupa. System Kanta trwał od chwili gdy został on stworzony do chwili jego zdeprecjonowania przez przyszłe pokolenia filozofów. A czy czas może być zdeprecjonowany przez cokolwiek? Zwłaszcza, jeśli nie wiadomo czy czas ma początek, czy będzie miał kiedyś koniec. Jeśli czas nie ma początku i nie ma końca to wcale nie mija. Jak bowiem może mijać coś co nigdy się nie zaczęło?





smak krwi
to zapach poety
który zrozumiał
że świat
stworzono
do miłości
i nienawiści

z tego powodu
ciągle
pęka mu głowa
którą
tłucze o mur
obojętności

Kain zabił Abła
i
byłoby po sprawie...
gdyby
nie wszczęła postępowania
tzw. sprawiedliwość

czarne togi
obrony i oskarżenia
rozkruszony winowajca
przeszpakowany włos sędziego
ława przysięgłych
i setki żrenic
wietrzące sensacje

zapadł sprawiedliwy wyrok
tylko sprawiedliwość
została za drzwiami
bo nikt jej nie potrafi
pojąć

ten ślad

ten ślad
który łączy mnie
i dzieli
z ludźmi
noszę jak amulet
nazbyt sentymentalny
pod skórą i tkanką
tłuszczową
bez skruchy i wstydu

gdy najbliżsi wyjeżdżają
na kolejne urlopy
a sklepy z taną historią
są chwilowo zamknięte
leżę bezkarnie
zagrzebany w pościeli
i myślę za obecnych
i nieobecnych
którzy okazali się tylko
gryzoniami

teraz już wiem na pewno
że ślad nasz wypala się
w ciągłym odwoływaniu
do najwyższych celów

Madonny moje

z pól i lasów
ze światła i ognia
z milczenia i pokory
z powietrza i cienia
z dobroci i miłości
z cierpienia i prawości
z wody i mądrości
z potęgi i nicości
Madonny Matki moje:
Gromniczna
Roztworka
Jagodna
Szkaplerzna
Śnieżna
Zielna
Jasnogórska
Siewna

...a potem o wojnie. Jaka to niby okrutna, bo i sieroty i wdowy i inwalida na inwalidzie, pewnie kulawy na ślepych, i że ją zabierze, i zabiera, i wójak przekląda się w papę, bo to niby mieszka na poddaszu, ale to mu odpowiada, bo po wojnie to on mieszkał pod mostem, a w wojnę był saperem to potem mu się źle spało. A tak wogóle to hoduje gołębie, nie swoje zresztą bo państwowe, spod państwowego pomnika z naprzeciwka. A rentę wojenną to on musi dzielić między swój żołądek a gołębi, bo ma gołębie serce i rosółów z gołębi to on by do ust nie wziął bo są pocztowe a wiadomo, że poczta to jakby nerw łączący całe państwo, a nie ma to jak dobre połączenie, chociażby z takim Irkuckiem, gdzie ma brata. Też komatanta ale z piechoty. Bo to niby mieli daleko do Berlina i ktoś musiał iść. No tak - myślę. Pieszko przemierzają się najlepiej bo można zawsze skręcić. Ja to zawsze chodzę piechotą do roboty i z powrotem. I dobrze. Zasypiam w fotelu i śni mi się śiobek.

Wtorek.

W robocie wesoło. W sklepie piwo z samego rana. Jak trzeba. I czas szybciej leci i pogadać jest o czym i przyjemnie. Stefek opowiada o swojej teściowej. Dobrze gada i z humorem. Atmosfera rodzinna jak w zgranej rodzinie katolickiej po mszy. Pogoda jak w lipcu, tylko wiaterek lekki wieje i może coś dowieje. Przydałoby się rolnikom pewnie, bo sucho. Ale piwo dobre, nie za ciepłe. Studzi się na zapas w wiadrach. Idę do domu dopiero po dwóch godzinach od zamknięcia interesu. Gutka nie ma. Obiad jeszcze ciepły. Jem. Potem oglądam pijawkę. Chyba śpi. A zresztą, kit ją wie. Ale nie schudła. Ciekawe co ona żre. Wodę? Czy co? Może nic nie musi jeść. Różnie to ze zwierzętami bywa. A takie robale to wogóle dziwne, nie wiadomo skąd się to czortostwo bierze i gdzie znika, ale bieda to może niezłej napytać. Chociaż takie to małe ale widać zgryźliwe. Może by

sobie tą pijawkę przystawić gdzieś? Ale gdzie? Leczą przecież pijawkami to widać i pomaga. Nie choruję - odpukać - to może i nie można przykładać. W końcu postanawiam przystawić Gutkowi. Coś nieszczególnie wygląda a i mało mówi - pewnie chory. Wyciągam nogi na wersalce i zasypiam.

Środa.

Dziś dzień myślę tylko o tej pijawce i o Gutku. Wcześniej urywam się z roboty ale drzwi są zamknięte. Cholera. Serce uspokoja się trochę ale jeść mi się nie chce od tego myślenia. O trzeciej przychodzi sąsiadka. Panie kochany. Panie kochany. Stara jest ale dobra. -Dziś rano. Czegoś. Ni tak ni siak. Schodzimy do piwnicy. Kłóda jak patelnia. Zarzewiała jak młoda miłość. Kręcę w tę i w tą. Umucham, chucham. Stukam. Po kwadransie mówię, że trzeba ciąć. -Panie kochany. Panie kochany. Nie wiem gdzie oczy wsadzić, taka nieskazitelna historia kłódy. Patrzą - iż sąsiadce stoją w oczach, ręce drżą. Myślę o lekarzu, ale twardo mówię - trzeba ciąć. - Panie kochany, panie kochany. Ale. Przecież. Taka dobra. Och. Ach. Mijają dwie zdrowaśki zdrowasiek. Błysk w oczach. Słęboki oddech. -Tnij pan - szepce. Tnij. Przycinam. O Jezu! Panie kochany. Panie kochany, jak ja teraz? Przynoszę kłódkę. O panie kochany, o panie kochany. No dobrze, dobrze. Wracam na wersalkę. Ale zaraz - puk, puk, puk. Otwieram. Sąsiadka. Panie kochany. Tu, tego, tamtego. Własnej roboty. Z czereśni na mochnym ogniu. Oczka blik, blik. Siadamy za stołem. Łyk, łyk. Ogóreczek. Łyk, ogóreczek. Uch. Panie kochany ja to jeszcze młoda wdówka. A wie pan jak teraz ciężko. Pan to człowiek, do rany przyłoż. A ten z dołu, niech go takiego, owakiego. Jakby nie pan, panie kochany. Człowiek sam na tym padole a ludzie jak wilki. Ja to nigdy, nikomu krzywdy. Ja to. Ja tamto. A ludzie, panie kochany, ludzie. Pana to do rany przyłoż. A ludzie to. A ludzie tamto. A jakie języki mają. -Co pani powie. Co pani powie.

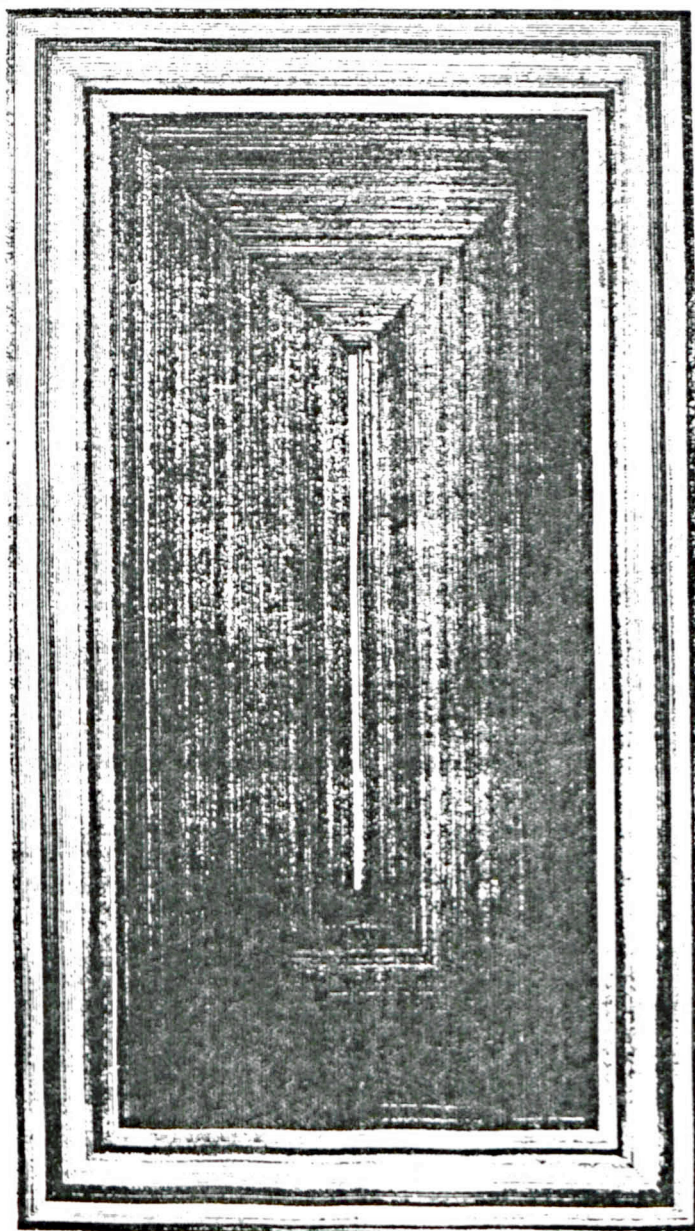
-A tak, a tak. Zjedliby człowieka. Zjedliby żywcem. Ciepło się zrobiło mi na żołądku i w głowie. Sąsiadka czerwona. Przesiada się na moją stronę. Łyk, łyk. Ogóreczek. Piersi jej falują, falują. A ma czym oddychać. Łyk. Śmichy, chichy. Już ludzie źli rozchodzą się po kątach. Wesoło. Okrągło. Rączki splatają się na stole. Mów mi Zośka. Fajnie. No to łyk. Łyk. Ogóreczek. Przenosimy się na wersalkę. Krzesła jakieś takie twarde. Człowiek zmęczony. Spódnica się sąsiadce zaplataje w kolana. Ciepło coś. Serduszek bije pik, pik. Spódnica się rozplataje. Oj Zośka, Zośka. No coś ty. Oj, oj, ahahaha. Ciepło coś. A tu puk, puk, puk. Bum! O Jezu! Zośka już czerwona jak burak. Otrząsa się. Przygląda. Ja do drzwi. Gutek. No to dowiedzenia panu i dziękuję za przysługę. Śpieszę się - tam mleko. Kipi. Późno, o! Dzenia, dzenia. Gutek siada za stołem. Wacha, wacha. Smutnieje czemuś bardzo. Zasypia za stołem z głową w ogórkach. Rozkładam się szeroko na wersalce i zapominam o pijawce. Biednemu to zawsze wiatr w oczy.

Czwartek.

Zanoszę pijawkę na bazar. Stoję. I nic. Przyglądają się, oglądają. Nie kupują. Pies im... Stoję. Mija godzina. Podchodzi chuda kobiecina. Dobra jest - mówię. Sam sprawdziłem. Chyba nie jest zbyt zadowolona. Kręci głową. Kręci. -Chuda jakaś - mówi. -Bo dawno nie używana - mówię ze smutkiem - gotowa do użycia. - Krótka jakaś. - Bo amerykańska. Ciotka mi przysłała. Jeszcze z pieczątką, ale odleciała. Eee. Coś taka, siaka. Zachodnia, eksportowa. Najlepszy gatunek. Super szikago. Filmów pani nie ogląda. -Telewizor się zepsuł. Aaa. A niech stracę, spuszczę trochę, ale nie dużo. Kręci kaczymi nóżkami, przebiera. Odchodzi. Wybredna taka. Wracam do domu ze stoiczkiem w kieszeni. Gutek zajęty czytaniem przeglądu sportowego. Jem resztki wczorajszego obiadu. Potem niezdecydowanie zamykam się w łazience. Woda napełnia wannę jakoś niemrawo. Zanurzam wiotkie ciało w ciepłej, nieprzyjemnie pachnącej

wodzie. Powoli wracają siły na zamiary. Cicho wychodzę z łazienki. Gutek śpi. Zdejmuję słoik z telewizora. Skradam się do wersalki. Wyjmuję pijawkę dwoma zapałkami i delikatnie przystawiam do wałkowanej szyi śpiącego. Ale ten robał niewdzięczny ani myśli chęptać świeżej krwi. Wije się między zapałkami i nie przykleja. Durny. A tu - ummm. O matko! Odskakuję, zaczepiam o krzesło, padam jak niemowlak na plecy. Gutek przekręca się na bok. A pijawkę wcina. Szukam na kolanach. Nie ma. Niedobrze. Strach teraz się położyć, jak taka Bestia Obślizła grasuje po domu. Wiadomo gdzie taka wlezie? Zamykam się w łazience. Drzwi uszczelniam ręcznikami. Zasypiam w wannie. Śni mi się krokodyl. Jak stodoła.

C.D.N.



MAŁGORZATA WILBIK

Najpierw wiosna poszła do lasu i narobiła hałasu. Zadudniła Ziemia cała. Zatańczyło Słońce i Krasnale - ala, ale... krzyczy Zima - jaka jest przyczyna i po co, i na co komu tyle hałasu, czyż nie lepiej kiedy cicho i biało? nie lepiej kiedy mało? Nikt nie słuchał zimy - przyczyny konwalie dzwoniły, kaczeńce się złociły, zawilce wystroiły się w białe sukienki jak do ślubu. Leśne skrzaty grały na skrzypcach, rusałki kąpały się w słońcu-gońcu. Początku końca zimy.

Sandyta zastąpił mi drogę
Śmierć zajrzała w oczy
Bosko Boża - Ratuj krzyczy Dusza
Matka szepnęła do ucha:
Dziecko zaklinj najlepiej jak tylko
potrafisz
I masz przecież zęby do gryzienia
Paznokcie do drapania
Nogi do kopania
A potem galopem

Świerszcz

W moim sercu siedzi
Świerszcz i gra na skrzypcach
Sady majowe
Letni zachód słońca
Noc sierpniową ze spacającymi gwiazdami
A ty miły co?
głuchy?!

Śpiewam Tobie

Chrystus Frasośliwy?
Oswoić lisa
Narysować baranka
Twardowski na księżycu?
Śmierć gra na skrzypkach
na zielony płaszcz
idzie i gra
gra i śpiewa
Matka Boża patrzy sercem
mówi sercem
Jezus o czterech twarzach?
Zielony węz? hm... węz?
Tańczyłam z węzem
Klaskałam w ramię
Dałam mu całusa
zielony zielony,
Pachnie jak papierówki
ma zęby jak stado owiec
I oczy jak okna do nieba.

Dam Ci miły

Dam Ci dzisiaj miły
Perłę i diament
Gwiazdkę z nieba
I promyk słońca albo dwa
A resztę skarbów trzymam
W kufrze pod kluczem,
żeby cię nie rozboleł
brzuch



"Widzenie. Cella nr 6."

Spocząć obok tych, którzy całe swe życie uczciwie przepracowali.

A ja zakrzyczany, zahukany. Ktoś się pojawia w polu widzenia i trzeba mi uciekać. To okazja dla Ciebie! Przyjdź tu, powiedz co myślisz, obrzuć mnie spojrzeniem ciężkim a długim, bo od stóp do głowy się ciągnącym. No może nieprawdę gadam?

Dzisiaj na przykład siedziałem w domu własnym. Wtem zgrzyt gdzieś z korytarza. Kto?! Błyskawicznie, bezboleśnie i bezkonfliktowo pozbieżałem tobołki i ... już mnie nie ma. Potem sobie w brodę pluję. Po fakcie. Po wszystkim. I z głowy.

Moje ukochane kraty i siedmiomilowe mury. Ukochane kilka metrów odwagi i siły. Siły charakteru, którą tracę po przekroczeniu progu. Ukochany dywan z włosów powyrywanych z czubka głowy. Tu wszystko jest moje. Czuć, widać, słyszeć.

A jednak wystarczy, że pojawi się osoba jakaś, aby mury schudły, kraty porozpiływały się w marzeniach.

- Cześć stary idiotolo!

- Cześć, wejdź, bardzo proszę! I kłaniam się nisko.

- Nie zdejmuj butów. To nic, że są zabitocone.

Siedlce grudzień 94

"Czy można, ekscelencjo?"

Zmieniam zdanie. Natychmiast. Niechże Polska Poczta Telefon Telegraf mi w tym pomogą. Wszelkie środki masowego rażenia. Odrobinę się cofnę. Do momentu, kiedy wypierałem się dodatków do zupek. Precz! Myśl ta błędna już w załączku była. Wróćcie do nas kulturalno-kulturowe ozdobniki. Błagam o to! Bo jak nie, to zacznę krwawe, śmiercio-życionośne żelastwo od sąsiada przywozić. I porządek w końcu nastanie. Żebym ja, żeby on, żeby ona... Nie chciałem tego, ale kusi mnie nieustannie. Pozwólcie użyć tego słowa. Po co? Sam nie wiem. Wszak wytarte się stało i bezużyteczne. Gdzież go szukać? Dajcie spokój. Znacnie je. Nosicie je w każdej kieszeni. Ślina na waszym języku codziennie w ten wzór magiczny się układa. Wzór ten rzuca my tysiącrotnie. Niestety. Patrząc sobie czasem na to słowo. I cóż widzę? Jakby coś, a jakby nic. Kolory już wyblakły, mgła nieludzka przyćmiła kontury, sens na spacer wyszedł. Wyduszam więc je. A może lepiej nie. Z góry i tak się zawsze na bruk upadnie. Pożytek znikomy. Czas do domu udać się. Trzeba myśli rozkołatane, burzliwe i e!, e!, e! ściśnięte utulić. Proponujesz mi działanie. I cóż z tego, że krew się poleje, umysły ostudzi, kiedy to będzie głównie moja krew. A ja w przeciwieństwie do plugastwa, człowiekiem jestem. I wiedz, że pewne rzeczy są mi obce. Jakie rzeczy? Nieludzkie. Milknę wobec faktów. Cóż mogę poradzić. Rąk już niestety nie mam. Tyle razy je załamywałem, że wszystkie dwie z dymem poszły. Nogi z pomocą nie przychodzą, bo tylko o jednym myślą - zającem być. Niech duch wszelaki przed zaglądnięciem pod czerep was broni. Tam bowiem cała rzecz miejsce ma. Radzę się i siłę. A gdyby, a może. Mordy w piach po ptasiemu schowajcie bo znikąd pomocy. Koniec wieku się zbliża. Mknij gdzieś sobie grom z nieba jasnego. Ale natłok próśb wrzących, lamentów i szlochów mętlik w jego głowie ogromnej wywołał. Biedaczysko ucieka. Do mamy pędzi, do łóżeczka, do pierzynki. Bezpieczeństwo jest gdzieś przecież. Któż to bowiem słyszał, żeby pierwotniaki windą jeździć umiały. A jakże! Takich wymyślnych historii pozjadały, że babcia spod 39. po dziś dzień z zamkniętymi oczami pierzcha do oprawców swoich. Teraz mi mikrofon na moment dajcie. Urodziłem się,

żyć zacząłem i koniec żywota mego nastał.
Tyle tysięcy lat, a mostu zbudować nie
umiemy. No, może jest kilka kładek, ale
spróchniałe to i fałszywe. Zresztą nie
widzę, żeby kolejki się przy nich usta-
wiały. Po prostu nie chcą, tak jest wygo-
dniej. A,B,C,D,E,F,G,H, i jednak wyduszę:

DLACZEGO?

Mało, że głowę zwiesił niemy, to jeszcze
dupą się do mnie odwrócił. Ale co tam!
Z kopa i do przodu! W jedności wszak si-
ła. Zjednoczmy się i porządek z marmurem
zrobmy.

Kto to powiedział, ekscelencjo?

Siedlce grudzień '94

"Kanalnia, czy też nie?

Chciałoby się być wampem, ale nies-
tety jest się tylko szarym zjadaczem
chleba. Powinienem zrobić małe podsumowa-
nie. Brak mi jednak na to odwagi. Tymcza-
sem ktoś się pojawił. Nadzieje, tęsknoty,
ochoty i pragnienia kwitną rozrastając
się do rozmiarów niewyobrażalnych. Będzie
jak przedtem? Nie widzi mi się to zbyt-
nio. Tylko o ile dobrze w pamięć wstecz sięgam,
wiem jedno - warto. Kolejne widzenie nie-
bawem nastąpi i kolejny krocze prawdopodob-
nie. Te kroczki radość sprawiają nie-
słychaną. Mam propozycję. Jako że mózg mi
dziś spokoju nie daje, to kontynuować bę-
dę, ale koszulę odświętną z koronkami
zdejmę. No to chyba się zakochałem. Z te-
go co widzę, to nie bez wzajemności.
Obiekt naprawdę godzien interesu z mojej
strony. W czym problem? Czy do kurwy nę-
dzy, jest to skazane na kilkumiesięczną
vegetację bez przyszłości?

Siedlce '94

"Koleśnicy zapukają
do drzwi waszych"

rozmowa telefoniczna

osoby: Adaś / żyjący gdzieś na początku
XIX w./

pan Grzegorz / z warszawskiego
Ursynowa/

Adaś

Halo! Co tam słyszać? Jakie nowinki poe-
tyckie? Proszę mówić szybko, bo licznik
szaleje. Wszak dzieli nas z górą półtora
wieku. A po drugie ciekawość z niecier-
pliwością na nosie mi grają.

pan Grzegorz

Już czytam. To nasza najmłodsza generacja
utalentowanych poetów. To pierwszy z ut-

worów. Prawdziwe mini - arcydzieła.
Bez tytułu.

w zatłoczonym pociągu
baba rozwaliła swą dupę
torby położyła na grubych girach
cyce zwiślały jej po kolana
a w kiblu obok stary grzmot
walił sobie konia tłustą, owłosioną
łapą
i odczepcie się od młodych
którzy też kochają szmal
lubią się pierdolić i chlać wódę

A oto drugi wiersz pt: "Gwarancja"
Schodziliśmy po schodach
Trzymając się poręczy
Ale nikt nie poręczy
Że tam była poręcz
Nawet listonosz zwany
Do-rę-czy-cie-lem

I co ty na to Adasiu?

Adaś

Na Nowosilcowa, kundla parszywego! To
straszne! Panie, dzięki Ci składam, żeś
mnie na świat już teraz wypuścił. Może
muzyka ma się lepiej?

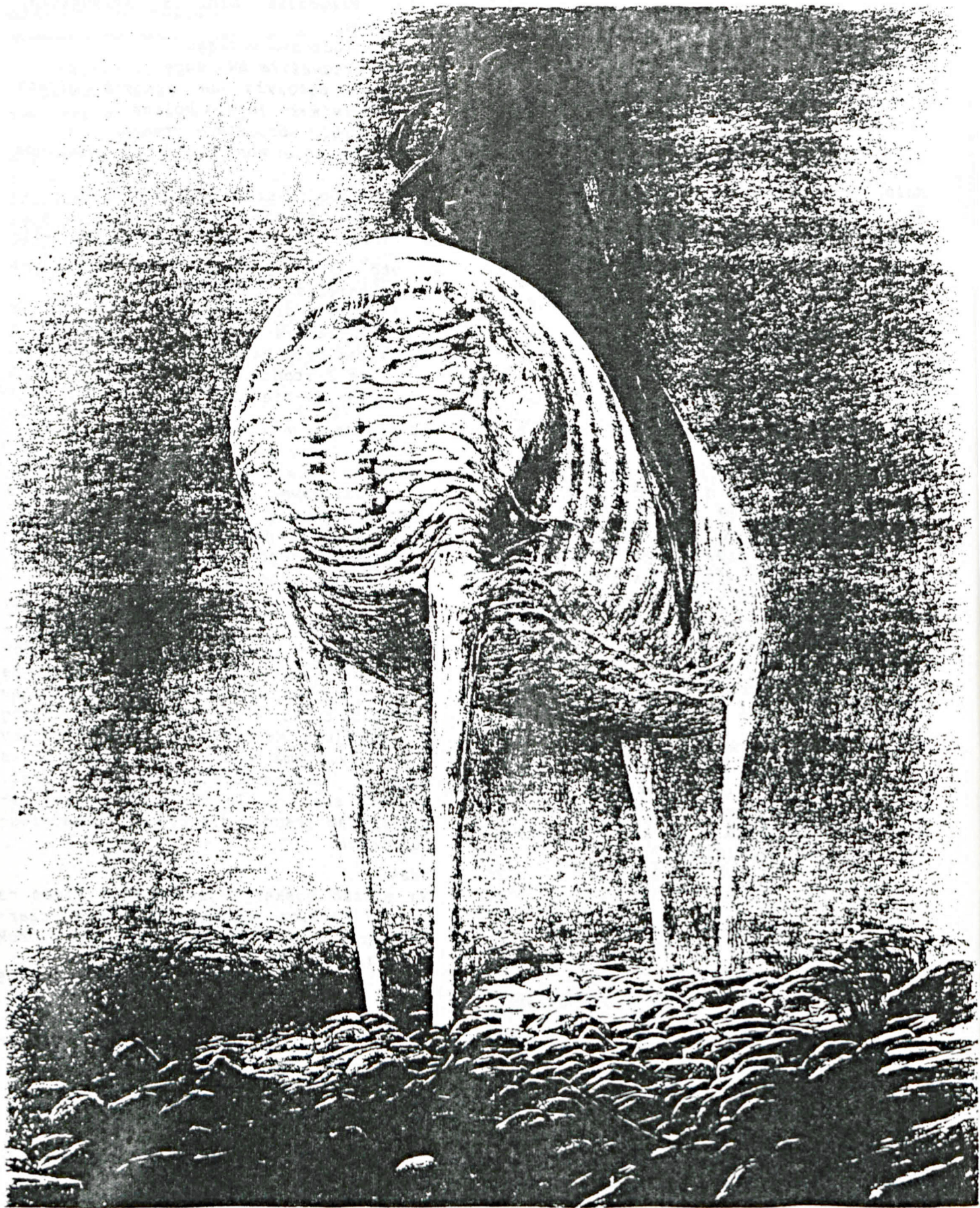
pan Grzegorz

Nie rozumiem tego zaskoczenia. Z drugiej
jednak strony nie dziwię ci się. Nie po-
trafisz objąć swym rozumem szerokich ho-
rizontów sztuki. Ale zapewniam cię, że
muzyka jest we wspaniałej kondycji. Żeby
wymienić tylko kilku wykonawców: Skołog
z Katowic, Mondry Krzysztof, Hilary
Gotovicky. Same sławy! Wszystko tu u nas
kwitnie. Wasz zastój odszedł w niepamięć.
Aż chce się żyć. To nie koniec mojej re-
lacji. Mam jeszcze dla ciebie kilka nies-
podzianek.

Adaś

Na miłość boską! Dajże spokój! Plwam na
was. A telefon jeszcze dziś w swej czar-
nej okazałości wyleci przez okno i o bruk
z chrzęstem się roztrzaska!

31. stycznia 1995



czarna wróżka
zapala w oczach
igiełki jak
gwiazdy
- w oczach- czarne barwne
wkłada, układa
łopatą do głowy
alkowy
i do serca jak morderca
i do duszy katuszy,
ale nic nie poruszy
pietruszy

ŻABA

Któregoś lata udałam się służbowo do Warszawy. Cbiad postanowiłam zjeść w bucce u zagranicznych kucharzy, tak mnie ciekawiły te nowości. Poprosiłam o smażoną żabę. Miałam trochę skrupułów, mianowicie czy żaba to danie postne czy nie. Siedzę i myślę sobie głośno, że jest to stworzenie, które pływa w wodzie tak jak ryba, a więc chyba mogę zjeść takie danie w piątek. Usłużna sąsiadka podsunęła mi szybko myśl, że przecież skacze również po lądzie. Po długiej dyspucie zdecydowałam zjeść żabę. Wielkie mi co, przecież to tylko płaz. Siedziałam przy stoliku pod gołym niebem. Po krótkiej chwili zaczął padać deszcz. Chwyciłam talerz w garść i w nogi. Natychmiast wypełnił się wodą a żaba pływała odświeżona. Wpatrywała się we mnie błagalnym wzrokiem tak długo aż zaniiosłam ją do najbliższego stawu. A dlaczego szelma nie zaproponowała mi spełnienia trzech życzeń? Ech, głupia ty, głupia ty, znowu dałaś się nabrać. To była przecież zwykła żaba a może nawet ropucha w zielonej skórze.

turysta

kropeczka mróweczka
miałeczeczka - kokoszka
świarteczka
gwiazdeczka
ciasteczka
UFO?
UCHO?
szklaneczka - wiśnia, czereśnia
chodzi czapla po desce, opowiedzieć
coś jeszcze?
Niech będzie.
Chodzi czapla po...
No dobrze już dobrze, powiem, powiem
za grobu, ale powiem:
Wisa wisi, choda chodzi po schodach,
wisa spada, choda zjadła
klaskała - klaskała
amen





TYLKO JEDNA ŚMIERĆ

- a bliźniego swego...

Moc jest z tobą, bo w gruncie rzeczy jesteśmy wiarą przykuci do marzeń bogów. Chodzisz i błądasz się po ulicach, gdzie dziwki i alfonsi zbierają ofiarę na mszę świętą i chyba im wierzysz. Lekkość przejścia z kaplicy najświętszej hostii uważasz za normalny oddech, kiedy ja smagam się z teraźniejszością zdarzeń w sowieckim przybytku czerwonej mszy. Po obu stronach muru twój i mój krzyk, on zbawia ostatnie dotknięcie kielicha. Jezus wypił do dna krew i jest królem, choć samobójców nie wskrzesza Bóg. On mógł szargać swój los i Maria siedziała obok mnie na koncercie Bacha. Gdy wkładałem dłoń pomiędzy jej kolana, mówiła że czas wrócić na ołtarz. Potem gwałciłem ją, był ołtarz i Jezusa płacz. Potem cichy benedyktyński mnichów śpiew. Uświadomiłem sobie teraz czym była dla mnie zdrada Kościoła Świętego i jego poskromionych konstytucji. Wiem, uważasz mnie za obłąkanego nędzarza, który żebrze pod kościołem twego zabalsamowanego ciała. Ty jesteś zawsze odkaśniętą siostrą od mocnego trwania przy relikwiach grzechu. Wyzwoliłem cię siostrze i jesteś namaszczeniem naszym i błogosławieństwem łoża. Tylko ty masz święcenia by błogosławić nasz grzech i niebogobojną rozkosz. Dzwony, już słysząc jak garbaty starzec schodzi z dzwonnicy. On skoczył o bruk i znowu krew, Jezus wypije jego grzech. Śmiejesz się a ja nie rozumiem jak człowiek biegnie i tramwaj ich ciągnie do fabryk. Ptaki rozwiały skrzydłem o strach, wciąż czuje się w życiu tylko jedną śmierć... To noc przytula do wina twarz i poić się do kresu spirali i włosy twoje dotykać najczulszym mego ciała dotknięciem. Potem pod prąd podłączymy się o dwa kwadransy za późno. Oni będą kląć a ja ucieknę pod ziemię, a ty wyciągnięcie dłoni i jeszcze większy twojej siostry w starości żal.

.Z.B.ROD.N.I....A.

rower jest jak mechanizm zbrodni, zębatka wykonuje 2 ruchy, kiedy śmierć umiera tylko raz.

Zbrodnia ma kolor drzwi, przez które trudno przedostać się. Przygnębienie - ostygła rozpacz wariatów, lekka pochodnia ognistych epilepsji. Może być rower na krawędzi głowy. Lubicie być, ewentualnie macie gdzieś ludzkie, białe, słabe kolory. Czerwień rozciąga swój stosunek względem zwierząt i krwi pozytywnie, bo śmierć jest czarna jak wiara w ułomnego boga. Tylko gładkie porażenie kwadratu jest kolanem anioła pod szorstką ręką. W zbrodni jest coś z listonosza. Następnie myśli o przywiązaniu cudzej zony, choć w niedzielę msza jest ukojeniem sumienia. Odlatują nietoperze nad brzegiem Sekwany, a zachód budzi krew dziecka do nowej zbrodni. Słoń budzi zaufanie, choć nie jest tu miejsce na przystanek. I dziecko będzie miało swój upragniony kordzik z rączką z kości sioniowej. Dzieci lubią słońce i kordziki. One są najczystszy bieżący w zbrodni przykładem. Tu pomost dzielący miłość ze zbrodnią, tu stacja DEMONSTRACJA III, prosi się o zabranie z sobą drewnianych lalek i rozkładającego się x równemu galaktyce Mesjasza. Judasz wiedząc, że zdradzi Jezusa dotknął pryzmatu zdrady i musiał pokochać śmierć. Bo zbrodnia jest pierwszym przystankiem śmierci, może nie fizycznej, ale asfalt w okresie lata jest rozgrzany i widać szaleńczo-białe promienie, które są porażeniem motyla. Motyl jest streszczeniem piękna. Zbrodnia musi być wystanikiem niepokoju i chaosu w samym centrum mózgu człowieka. Następnie jest deformacją mózgu, bo nie może mózg być egzystencją anioła. Głód umie być zbrodnią. Jest stary las, człowiek i las, człowiek i drzewo. Drzewo: zazdrość, nienawiść, władza, chciwość, zachłanność, dobrobyt, majątek trwały, wrażliwość, nadwrażliwość, rak, narkoman, prezydent, stróż nocny w fabryce rowerów, nauczyciel fizyki, pijak i tak dalej do samego.. I człowiek błądzi w lesie, wcale nie szukając odpowiedniej ścieżki do wyjścia z chaosu. Znowu zbrodnia jest ścianą, przez którą bardzo łatwo przeniknąć. Kiedy już człowiek odszuka inny wymiar drogi, przywłaszcza sobie jedno drzewo. Drzewo nie jest zbrodnią, jest odpowiednikiem człowieczego losu. Sznur jest odpowiednim punktem odnoszącym się do śmierci, a śmierć jest wyzwoleniem zbrodni. Człowiek jest wolny, drzewo jest, człowiek na sznurze. Korzeń nad pustynią i przestrzenią parapetów. Dobrze być wolnym człowiekiem, bo zbrodnia jest śmiercią człowieka. LAS i nie ma człowieka, sznur i nie ma zbrodni.

Zemści się i osa,
gdy w jej życie
wetkniesz nosa.

Orzeł w koronie, to droga nijaka
Nawet król zdejmuj, bo co męczył ptaka.

Z dobrem i złem życie jest trudne,
Z samym dobrem byłoby nudne.

Nie obchodzą go wcale, co dzieje się w świecie,
Głos podnosi wtedy, gdy bieda go gniecie.

Głodni i nadzy
nie lubią władzy.

Jeśli tylko przeszłość będziesz miał w głowie
to co przyszłość powie o tobie.

Siła ideologii-
tkwi w demagogii.

Gdy zabraknie rozsądku i woli
staniesz się słupem soli.

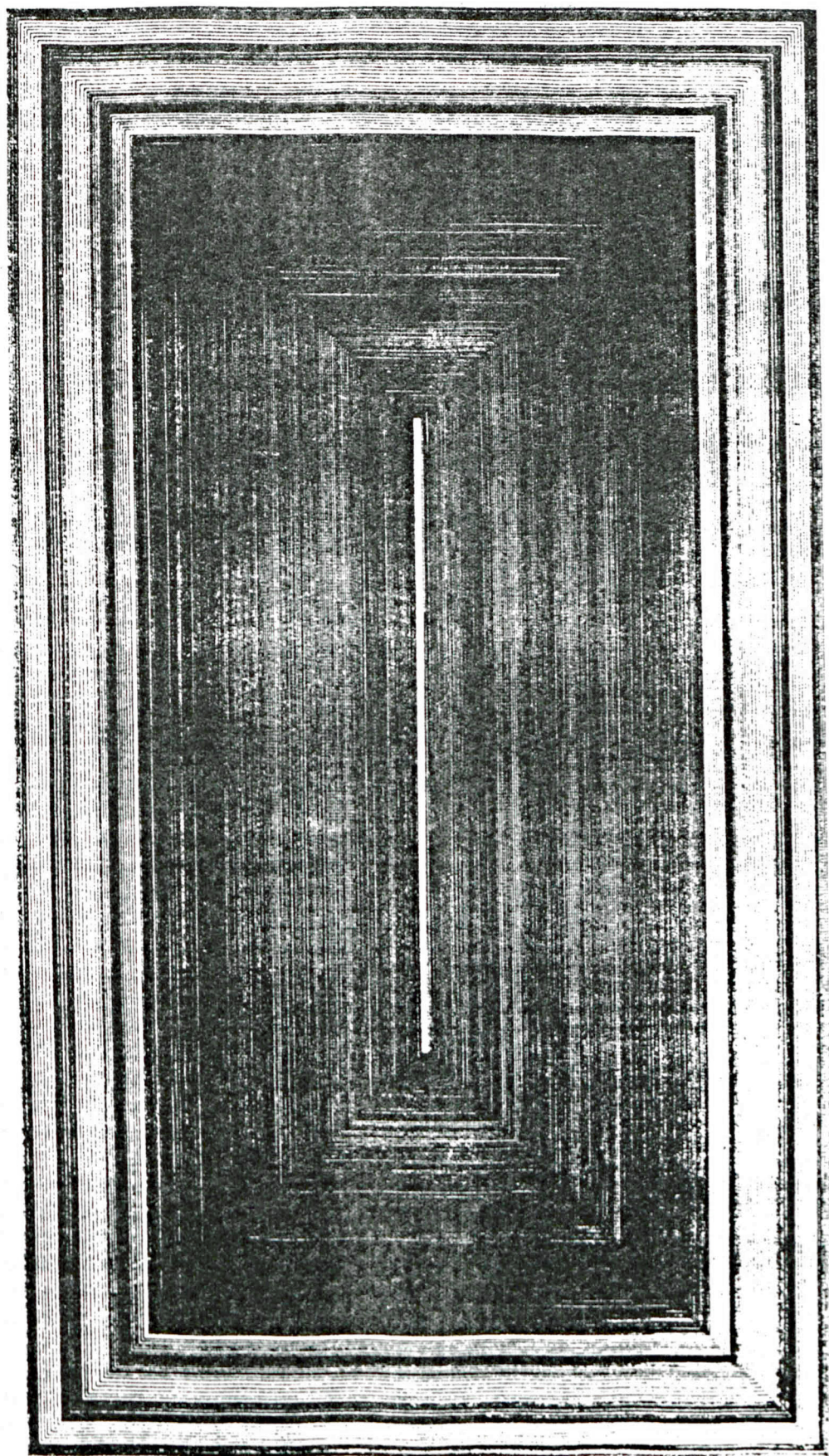
Był dla niej idolem
Teraz jest mołem.

To też niepokój budzi,
że tyle jest prawd, ilu ludzi.

Ty mnie pomagaj a ja tobie -
pożyjemy sobie.

Przymierze zawarł z diabłami,
bo nie wytrzymał z aniołami.

Życie zewnętrzne
to jeszcze nie wewnętrzne.



0 5 10

ZALE IV... jak liście szeleszczące o świecie

Jestem człowiekiem wątpiącym, bo gdyby nie wątpliwości nie byłoby miejsca dla mnie - na świecie, który tak przyciąga i odpycha mnie zarazem, tak jak i ty, cała twa postać, a szczególnie oczy /w których można zatonać jak w głębi przepastnej i wynurzyć się gdzieś poza czasem i przestrzenią, na zawsze i bez końca - ale to przecież niemożliwe/, bo oczy to zwierciadła, przez które dojrzeć można, ujrzeć, zobaczyć, wchłonąć, przetrawić, zwiastować -/oczywiście podcierając po tym fizjologicznym wyczynie usta powiedzmy małą, wstrętą w swej użyteczności chusteczką jednorazowego przeznaczenia/. Wnętrze duszy - świat cały, inny. Obcy, indywidualny, będący wiecznością dla siebie samego, ponieważ jesteśmy nieśmiertelni /dla siebie, dla siebie, dla siebie i jeszcze parę razy - no, no/ i to nic, iż wszystko ma swój początek i koniec, przecież chwila trwa, a wszystko to chwila za chwilą w pędzie ku wieczności czarnej, złej, rzeczywistej jak śmierć - to stara kostucha, a była przecież, kiedyś piękną, młodą dziewczyną - dlaczego, dlaczego nią nie została na zawsze.

MOŻE DLATEGO BO TO.

MOŻE DLATEGO BO TAMTO.

MOŻE, NIE WAŻNE...

MÓJ MAŁY, WŁASNY, WSTRĘTNY, JEDYNY świat w którym egzystuję, nie nie egzystuję, ale wegetuję, /wegetacja, życie to fenomen i przekleństwo/ stanowi mała kuchnia bez dna i pokój, w którym jest tapczan, tapczanik, tapczaniczek o tapczan!

I sprzęt grający /hajowy/, dużo kaset, książki, książki, książki, i wiedza, wiedza, ciężar wiedzy. Jak łatwo być głupcem i trudno. Z okna mojego na świat, bardziej zewnętrznego od mego własnego, kochanego, znienawidzonego świata zewnętrznego rozpościera się niechciany, nudny, niepowtarzalny, zniewalający widok na rzędy kwadratowych domów, bloków poukładanych w bezsensownym ciągu i sklep /codziennie odwiedzany przeze mnie o godzinie 10/, przed którym stoją w dzień i nocy, w zimę i lato ci trunkowi tule, męty pierdolone wesole chłopaki i palą, piją, zalewają mordy i nogawki /nie tylko własne/. A wokół, wokół mam niebo, nieboskłon niebieski i słońce. To przez ten sklep nie mam już czegoś o czym myślałem, że nigdy nie stracę.

I STRACIŁEM.

Straciłem swój spokój, swój świat, w którym istniały tylko dwa małe pomieszczenia, runął i przestał mnie bawić, mój byt wewnętrzny zatrzęsł się jak od jak od uderzenia piorunem i otworzyłem się na ten świat za oknem. Nie. Nie ja się otworzyłem. To te oczy, te oczy! Bo wyobraźcie sobie żyłem spokojnie, to one tego dokonały. Widziałem to co chciałem widzieć /czyli bardzo, bardzo niewiele, a co dotyczyło tylko mnie, cholernego egoisty, ale złudnie zadowolonego z siebie/ aż tu nagle wczoraj gdy /jak zawsze, niezmiennie, codziennie o 10/ stałem przy kasie, płacąc za chleb, bułki. ser i wino/ nie będące winem jeszcze, a które się stawało tym czym chciałem, aby było, ja chciałem i tak było/. Ujrzałem zieleni całej Irlandii w jednej parze oczu. I ja - Chrystus, nie mogłem przemienić wody w wino, już nie mogłem żyć tak jak wcześniej. Mój mur się roz walił, a ja zostałem nagi, nagi, nagi wystawiony na widok ich wszystkich. I teraz nie wiem jak mam żyć, ja człowiek wątpiący. Bo nie mogę tak trwać jak dotychczas, sternik, żeglarz, kapitan i okręt w jednej osobie. "Jeśli ten zadowolony ślepiec, który będzie chodził z uśmiechem po plugawej skorupie świata ma być nadzieją i tym wszystkim czemu trzeba poświęcić siły i życie to jaką rację (...)" mają te wszystkie dążenia, moje małe własne dążenia do szczęścia bez udziału innych, które są niczym wobec zwykłej, nieziemskiej przepięknej pary oczu, których już nie zobaczę, nie mogę ich zobaczyć. To prezent jednorazowy, zemsta świata i jego litość dla mnie. Ale ja nie mam pretensji do nikogo wiem, że tak musiało być, gdyż nic nie trwa wiecznie, nawet me małe szczęście, a teraz rozterki, rozterki, rozterki. /Przepraszam, że krzyczę - ale jestem przecież u siebie/. Ja tylko chcę, wymagam zrozumienia, odrobinki zrozumienia, małej odrobineczki. Nawet tego nie chcecie mi ofiarować? Ale ja się na was nie gniewam, już nie. Bo te oczy...

94.II.6.23-24 (21.g)

(Przepraszam, że się wtrącam w monolog naszego bohatera, ale nie mogłem się powstrzymać - Autor)

cyt. M.Hasko - "Cmentarze"

(Czytelnik 1989)

EWA CZŁAPIŃSKA

"MANIPULACJA GENETYCZNĄ
STRUKTURĄ CZASU"

To nie było tak
jak myślicie
to tylko moja
dusza
zmieniła się
w marną
kupkę popiołu.
Tam w oddali
widzę cienie
wierzgające
w opętaniu-
-przyłączmy się do nich...

Czas powoli
wysycha, a ja
mam coraz
większe
pragnienie.

* * *

Świt,
jest innym światem
gdzie dotyk, twarz
tracą znaczenie
i tylko
to jest ważne, co
w zasięgu wzroku.
Oto kroczy słońce,
wyłuskuje się z
błękitnej
folii nieba,
patrzy w przestrzeń
poza nami-
tam nic nie
jest ważne
prócz ŚMIERCI...

5.7.84.

KAROLINA KANIECKA

Nie zostawiaj mnie!
Nie opuszczaj. Jestem jak zagubione dziecko,
które idzie przez ciemny tunel ku mglistemu
światłu

szukając matki.
Mijam zabieganych ludzi myślących tylko
o swoich interesach.

Za czym oni gonią? W imię czego?

Czuje się tak obca i bezradna.

Potrzebuję Ciebie... abyś przeorował mnie
przez ten tunel miłości. Abyś nauczył mnie żyć.



Poeta i wędrownik

Poetów można z grubsza podzielić na dwa gatunki - wędrowców, zwanych też niespokojnymi duchami oraz filozofów. Pierwsi chcą nakarmić przede wszystkim swoją wyobraźnię i emocje, a drugi intelekt. Do tych pierwszych niewątpliwie należał Roman ZMORSKI, jeden z wybitniejszych twórców z kręgu literackiego zwanego cyganerią warszawską z lat czterdziestych ubiegłego wieku.

"Stoi mi jeszcze na oczach - pisze we wspomnieniach pośmiertnych o Zmorskim przyjaciel jego z lat młodości Wacław Szymonowski - ta dziwna charakterystyczna twarz, ta ogorzała cera, te kruczej czarności włosy i oczy wewnętrznym ogniem błyszczące, a zawsze gdzieś w przestrzeń wpatrzone. Jedni go nazywali Hiszpanem, inni Włochem, a talent jego miał w sobie coś południowego. Zdawało się, że te płomienne wiersze, które z dziwną łatwością wysnuwał z siebie, gorące niebo Południa wynodowało...". Taka charakterystyka tej postaci powtarza się we wspomnieniach innych jemu współczesnych, a także wśród biografów np. u Adama Różewskiego. Również Henryk Syska podkreśla to w swojej książce pt. "Syn Mazowsza". Stwierdził on następująco: "Na pozór spokojny i obojętny na to co dzieje się wokół jego osoby, należał Zmorski do ludzi o niezwykłym temperamencie, o żywiołowej wprost fantazji, która gnała go ciągle naprzód, nie pozwoliła zagrażać długo jednego miejsca /.../. Niebo i ziemię, przyrodę martwą i żywą - wszystko, cokolwiek znajduje się pod słońcem - pragnął poeta wprzeżyć do walki w imię wolności /.../. Natura jego znajduje pełne odbicie w poezji, gwałtowna, niespokojna, burzliwa, a nade wszystko - buntownicza...".

Już chociażby takie charakterystyki Romana Zmorskiego czynią z niego postać interesującą. Na Podlasiu mamy dodatkowo powód, aby o nim pamiętać. Tutaj spędził ważny okres swego życia, co znalazło odbicie w jego twórczości. Tutaj spędził ważny okres swego życia, co znalazło odbicie w jego twórczości. Tutaj na dobre rozpalila się jego poetyczna wyobraźnia.

Zmorski urodził się w 1822r. w Warszawie, w rodzinie niezbyt zamożnego urzędnika państwowego, który opuścił to miasto w pierwszych latach po powstaniu listopadowym. Nie wiadomo, czy na skutek carskich represji, czy zniechęcił się do pracy urzędniczej. Tak czy owak wraz z rodziną osiadł w nadbużańskim majątku Cieleśnica, którym w tym czasie władał Andrzej Serwiński, osoba o szerokich horyzontach umysłowych i wykształceniu technicznym. Z takim właśnie człowiekiem przyszło współpracować Mikołajowi Zmorskiemu przez kilkadziesiąt lat.

Wyjeżdżając z Warszawy pan Mikołaj zabrał swojego jedyne go syna, ale nie trzymał go przy sobie. Wkrótce młody Roman Zmorski stał się uczniem dawnej Akademii Białskiej, a w tym czasie szkoły obwodowej w Białej Podlaskiej. Trzeba jednak przyznać, że nie był zbyt pilnym uczniem. Nauki nie ukończył. Dlaczego? Trudno dzisiaj dociec. W pamiętniku Felicjana Medarda Faleńskiego, pisarza współczesnego Zmorskiemu, znajdujemy zapis, że wraz z Niewiarowskim usunął go ze szkoły za "łobuzerię i niepoprawne nieuctwo". Trzeba jednak pamiętać, że autor wspomnianego pamiętnika był niechętny cyganerii. We wspomnianym już "Synu Mazowsza" Henryka Syski o pobycie Romana w Białej czytamy m.in.: "W czasie pobytu Zmorskiego w Białej, po rezydencji radziwiłowskiej pozostały już tylko gołe, rozpadające się ruiny, odstrasające i ponure, jak ta legenda, która urosła wokół nich przez kilka wieków. Dzikie zarośla pokryły dziedziniec, w zaułkach krzykliwe ptactwo szukało schronienia, lochy podziemne zapadały w głąb, nocną porą fruwały nietoperze, nawoływały grobowym głosem puchacze /.../. Ukryty w cieniu wieczornej ciszy siedział na rozwalonym murze, wsłuchiwał się w odgłosy gólatujące z wnętrza olbrzymiego bloku pałacowego, a w odgłosach tych starał się odnaleźć echo sprzed kilkadziesiąt

ciu jeszcze lat". Można z dużym prawdopodobieństwem przypuszczać, że w takiej scenarii powstał jeden z młodzieńczych wierszy Romana Zmorskiego pt. "Na zwaliskach zamku w Białej".

Wkrótce te herby, wkrótce te korony
Runą - i w drzazgi, i w proch się
rozbryzną,

I po nocy, po burzy dzień opromieniony
Braterstwa i swobody spokój niezmacony
Błysną nad naszą ojczyzną...

Wakacje spędzał Zmorski w Cieleśnicy. I tam czuł się w swoim żywiole. Szukając wrażeń przebywał nadbużańskie łąki i błota. W pobliskich wsiach chętnie rozmawiał z chłopami. Wypytywał o historię, a może bardziej legendy z tamtych okolic. Podobno sam lubił też utożsamiać się z postaciami z ludowych opowieści, przywoływać zaklęcia z legend. Jak stwierdził wspomniany Adam Rzażewski bywało, że wpadłszy do Warszawy Zmorski: "nie rozumiejącym go, a śmiejącym się z boku ludziom, opowiadał dziwne o spotkanych przez siebie rusałkach, przydpołudnicach, przywieczornicach". Wydaje się, że duże wrażenie na poecie wywarł zamieszkały koło Cieleśnicy starzec zwany Koścem. Opowiadał mu o rzeczywistych i zmyślonych znaczeniach lokalnych nazw. Od niego zaczerpnął Zmorski legendę o braciach, którzy budowali wieże mające być ich grobami. Opowieść ta znalazła odzwierciedlenie w twórczości poety w postaci poematu pt. "Wieża Siedmiu Wodzów". Dostrzegł też niezwykle wrażliwy twórca, piękno otaczającej go przyrody. Zachwycił się widokiem Bugu, jego rozlewisk i starożecz. W efekcie powstał piękny wiersz o rzece, który przez wielu uważany jest za literacką perełkę wśród tekstów opiewających urodę polskich wód. Wiersz w wydaniu dzieł zebranych poety nosi tytuł: "Tęsknota", ale w oryginale: "Nad Bugiem". Pod takim tytułem ukazał się w 1840r. w Przeglądzie Warszawskim. /Zamieszczamy oddzielnie w tym numerze "Jeszcze Jednej"/. Cieleśnicę wspomina poeta też w innym wierszu pt. "Na dawnym szlaku", który powstał po jego wizycie odbytej u dożywających swych dni rodziców, w przerwie między ciągłymi podróżami. (Utwór też zamieszczamy obok). Zmorski utrwalił też zdarzenie mające miejsce w Łukowie w 1840r. Wtedy to władze carskie aresztowały grupę młodzieży ze szkoły obwodowej, która zajmowała się "niebezpiecznymi" dyskusjami, odręcznie pisała ulotki i buntownicze hasła, malowała napisy na płotach. Jeden z uwięzionych, najbardziej męczony, popełnił samobójstwo. O tym mówi pt. "Modlitwa, napisana dla Karola Leritteau".

Przedstawione w tym tekście momenty życia Zmorskiego czy fragmenty jego twórczości wiążą się bezpośrednio z Podlasiem. Przedstawienie całej biografii Romana Zmor-

skiego wymagałoby napisania dość obszernej książki. Dlatego zwrócę uwagę jedynie na niektóre wątki.

Wspomnijmy przede wszystkim o cyganerii. Był to ruch artystyczny a zarazem wyraźnie społeczny, choćby przez fakt, że jego członkowie należeli w większości do nielegalnego Stowarzyszenia Ludu Polskiego. Powstał jako wyraz buntu przeciwko, jak stwierdził Zmorski, "powszechnemu milczeniu i odrętwiałości". Tak widzieli życie popowstańczej Warszawy młodzi twórcy. Szyderstwem i ironią Zmorski i inni przedstawiciele cyganerii przeciwstawili się próżności życia tzw. wyższych sfer. Wskazywali na ich bierne podporządkowanie się, w większości, despotyzmowi carskiego namiestnika. Zarzucali bogatym ślepe naśladownictwo obcych wzorów i zupełne odwrócenie się od korzeni własnej kultury. Byli w gruncie rzeczy romantykami, którzy natchnienia szukali w ludowych opowieściach, w ludowej tradycji. Waleria Morzkowska, która często gościła przedstawicieli cyganerii w Rybieniu koło Wyszkowa tak we wspomnieniach opisała tę grupę: "Młode grono literackie po większej części było w nędzy, bo nie mogło się poddać warunkom życiowym. Byli pomiędzy nimi synowie niezamożnych rodzin. Ci zaś, którzy mieli majątek, trwonili go szybko z ostentacyjnym lekceważeniem grosza, by potem żyć z dnia na dzień kosztem rodziny lub przyjaciół, pysznić się swym niedostatkiem i przybrać nazwę cyganów. Filistrom przeciwstawiano cyganerię. I ta francuska nazwa była powszechnie utarta. Cyganie mieli bardzo małe wymagania, mieszkali na tradycyjnych podciszach nigdy nie opłacanych. Sprząty ograniczały się do minimum ich możliwości, nosili z umysłu wytarty ubiór, pogniecione kapelusze albo też stroje dziwaczne, niebywałych kolorów. Trupie główki były ich ulubioną ozdobą. Starali się wyróżnić wszelkimi sposobami od mieszczańskich filistrów, lekceważyli formy towarzyskie. Zmorski i jego koledzy najlepiej czuli się w swoim gronie. W karczmie wiejskiej przy drodze. O Zmorskim napisał Henryk Svska, że wtedy "wpadł w zapał improwizacyjny, deklamował własne i wyuczone wiersze, głosił deklaracje polityczne niebaczny, co dzieje się w promieniu kilkunastu od niego metrów. Pod względem zaniedbania stroju Zmorski pobił chyba rekord i wysunął się na czoło całej grupy cygańskiej. Rzadko używał brzytwy, długie włosy nie zawsze należycie uczesane i doprowadzone do porządku - często po kilka miesięcy nie oglądały nożyc fryzjerskich"

Przełomowym w życiu Romana Zmorskiego i jego przyjaciół był 18 sierpnia 1843r. Niebezpieczeństwo grożące ze strony rosyjskiej policji było tak duże, że groziło aresztowaniem. Postanowiono wyemigrować, a pożegnanie nastąpiło właśnie w tym dniu i we wspomnianym już Rybieniu. Dalsze losy to nieustanne wędrówki. Najpierw do Wielkopolski, później na Kaszuby, a następnie do krainy Serbołużyczan. Później był krótki okres spokoju wykorzystany m.in. na ślub z Teklą Parczewską z Osieka. Dalsze szlaki podróży wiodły do Drezna i Paryża. Był też w Serbii. Zmorski miał okazję spotkać się z Mickiewiczem. Dobrą znajomość zawarł ze Słowackim. Podczas swoich wояży bacznie przyglądał się zwyczajom i kulturze słowiańskich narodów. Tłumaczył na język polski ich pieśni. Kres barwnemu życiu przyniosła gruźlica. Zmarł w mroźny zimowy dzień 1867 roku w Dreźnie.

Roman Zmorski pisał przede wszystkim wiersze. Ceniony jest jako tłumacz ludowych pieśni i epiki serbskiej oraz poetyckich opracowań opowieści i legend z Mazowsza i Podlasia. Najbardziej znany jego utwór to poemat fantastyczny "Lesław".

NA DAWNYM SZLAKU

Witaj mi, witaj, znajoma dolino,
Niezapomniana, choć dawno żegnana.
Srebrny strumieniu. Cienista olszyna.
Wiosko na stromym brzegu rozsypana.

Czy mi się zdało? Czy się tylko śniło,
Długa rozstania że nas dzieli pora?...
Wszystko jak było. Nic się nie zmieniło,
Jakobym pożegnał wszystko ledwie wczora.

Na wzgórzu szumi jabłoń rosochata,
Brzoza złocista puszcza na wiatr włosy,
Nad suchą wierzbą bocian z gniazda wleciał,
Smug wędniejącymi wonieje pokosy...

Sto krętych ścieżek wije się po smugu -
Ach! Ja nie błędzę w ich zielonej matni.
Oto jest ścieżka ponad brzegiem Bugu,
Którą jechałem tedy raz ostatni.

Wszystko zostało, jak kiedyś bywało,
Nic się, ach, nic nie zmieniło:
Jedynie serce, co mnie tu kochało,
Śpi już pod zimną mogiłą...

ROMAN ZMORSKI

NAD BUGIEM

Pod stopy moimi
Perłami srebrnymi
Stary kipi Bug
Jak zajrzeć wokół
Zielony wesoły
Uśmiecha się smug
W zielonych barwach milionie
Na niebiosach płonie
Mociej zorzy tron
Mnie łąko wzbiera
Serce się wydziera
Gdzieś do innych stron
Polotny, swobodny,
Goni powiew chłodny
Przez kwiecistą brzoź
Zawszad tu w przelocie
Kłonią kwiatów krocie
Swą dziewiczą skroń
On gna przez dobrowy
Chyli lasów głowy
Gra po szczytach wzgórz
Aż gdzieś usidlony
Wonią udojony
Taśnie w gęstwie róz
Czemud niewstrzymany
Jak on nieocognany
Nie mogę z nim w ślad
Za serca natchnieniem
Za marzeń spełnieniem
Biec w szeroki świat
Jakże niecierpliwie
Ja bym szukał chciwie
Wśród ludzi żywych
Świetny ideale
Poczęty w zapale
Młodzieńczych snów młodych
Za tobą tęsknota
Dzisiaj piersią miota
Serca ścisła żal
I mokra Brenica
Lzami maci lica
Ciemnych Bugu fal



TAJEMNICZA PLEĆ

Anna - twarda panna,
Brygida - egida,
Cecylia - to lilia,
Dorota - dewota,
Emma chęci nie ma,
Franciszka jak mniszka,
Gertruda - obłuda,
Henryka - panika !,
Iwona - zmęczona,
Jaga nie domaga,
Kora nie jest skora,
Leonarda - harda,
Eucja jak instrukcja,
Monika - Arktyka,
Nina - nie zaczynaj !,
Olga - żadna folga !,
Patrycja - ambicja,
Rita - nie! - I kwita !,
Saba - stara baba,
Teresa ma biesa,
Urszula - smarkula,
Wanda - zaraz - granda !,
Zenona - zgorszona,
Żaneta już nie ta...

Takie są kobiety
- zagadki - niestety !
Każda z nich ma stale
jakieś własne ale,
więc dla satyryka
pytanie wynika:
- proszę mnie oświecić
skąd się biorą dzieci?

KOBIETA

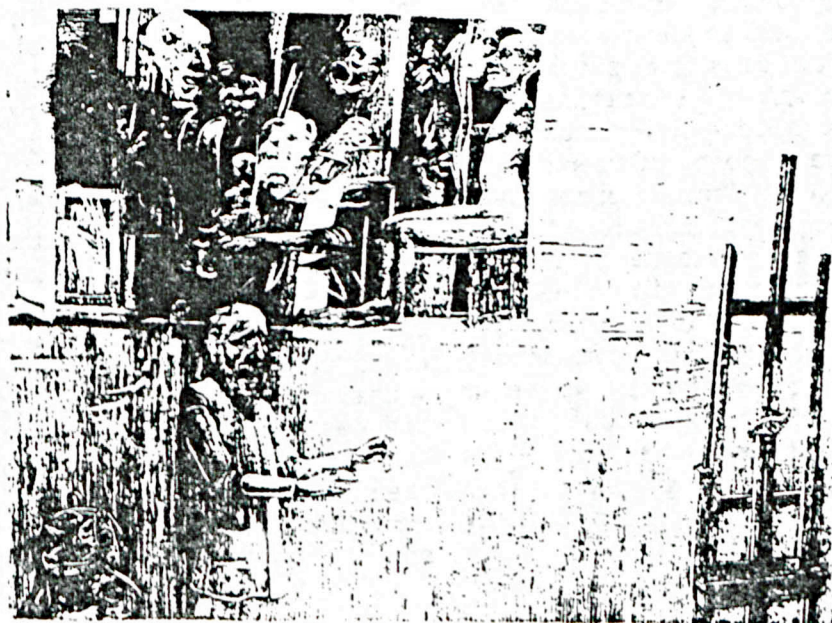
Jest żoną, opiekunką, matką,
kochanką, wiernym przyjacielem,
jest powiernikiem i doradcą,
cichą przystanią, życia celem.

Jest złotym słońcem, gwiazdką srebrną,
uśmiechem wiosny, różą piękną,
jest czarodziejką i królową,
poezją serca i piosenką...

Jest też tragarzem i kucharką,
sprzątaczką, praczką, robotnicą,
jest automatem, gęsią szarą,
wciąż popychaną niewolnicą.

Jest także wydrą, żmiją chytą,
papugą, zmorą i Erynią,
istotą zimną i bezmyślną,
materialistką i zarajczynią.

Różne imiona są kobiety,
a wiersz zakończę krótkim zdaniem:
- kto mądry, widzi jej zalety,
a głupi... głupim pozostanie !...



"SZEPTY WŚRÓD OPARÓW ŚWITU"

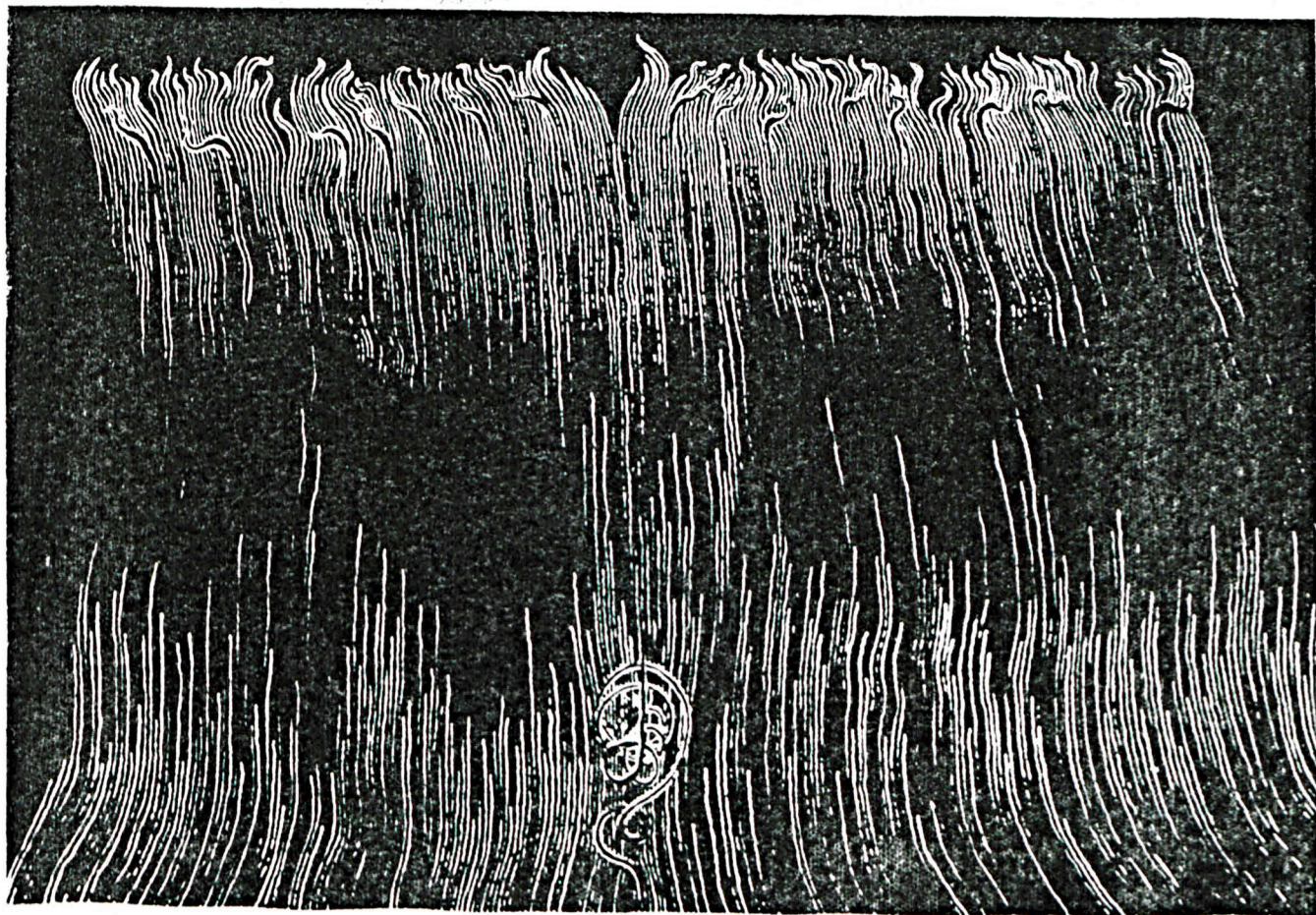
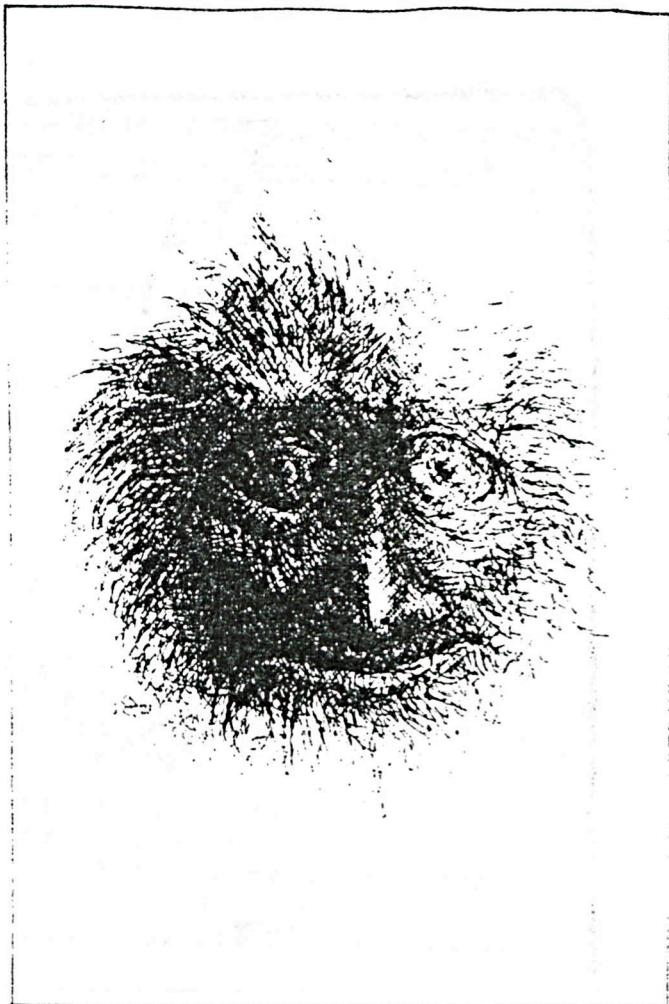
Miałem sen, dziwny sen...

Obudziłem się nagle, wcześniej, gdy dopiero co pierwsze blaski świtu zaczęły nieśmiało wpadać przez uchylone okno, bawiąc się cieniami rzucanymi w poświętę szarości. Nie, to nie świt był przyczyną mego niespodziewanego przebudzenia, to On, ta złowroga postać z onirystycznych wzlotów mej duszy ku wyżynom tajemnic i mrocznym, powikłanym zakamarkom labiryntów podświadomości. Wszystko, co od niego usłyszałem, utkwiło mi głęboko w jaźni, nawet jego obraz, nierzeczywisty i urzekający swą siłą, kołocze mi się w odmętach i męczarniach pamięci. A przecież sny się zapominają, a jeśli trwają, to nie dłużej niż milknącą chwilę, by ulecieć i zniknąć niczym stado posępnych, czarnych kruków, wolno lecz nieubłagane wzbijających się ku Słońcu... Wiedziałem kim jest - ty też byś to pojął - nim tylko wychylił się z mgły mojego sennego nieoytu. Wpatrywał się we mnie uważnie, jakby chciał odkryć coś czego ja sam o sobie nie wiedziałem. Przeraziły i zafascynowały mnie te oczy, z których jedno lekko skośne miało głęboki niebieski odcień spokojnych mórz południowych. Drugie natomiast, zielone niczym laki Irlandii skapane poranna rosa, było większe i głębiej osadzone. O takich oczach, tylko marzyć mogą wszystkie kobiety świata w czasie bezsennych nocy oddawanych pragnieniom i przekleństwom piękna, a które doprowadziłyby je w bezmiar szaleństwa i rozpacz. Słyszałem jego głos, unoszący się niczym dźwięki harfy w muzyce ciszy, bezdźwięcznie i zachłannie wbijający się do mej biednej, umęczonej duszy, mówił, a jednak nie poruszał wcale swoimi wargami cherubina, mrugając przy tym szelmowsko powiekami, niesamowitymi i szatańskimi, niczym noc czarna i posępna, osnuwająca woalem zapomnienia radość jutrzeńki. To co usłyszałem - chcę tobie przekazać, tylko proszę, miej na względzie pewną pychę, oczywiście moją własną pychę małego człowieka, któremu nic nie jest i nie będzie zapomniane, gdyż tylko wtedy można mówić o jakimś mglistym sensie życia, kiedy nasze uczynki względem innych sumują się w jedną całość z ich postępowaniem i wpływem wobec nas - ludzi omylnych i słabych, w swej sile trwania wśród wichrów i burz czasu.

A o to co mi powiedział. "To ja - twój zły i dobry duch jednocześnie, bo czyż może istnieć samostne dobro, coś na kształt absolutu, nie połączone ze złem nierozzerwalnym węzłem Kaina i Abela? Jestem Chrystusem i Szatanem, jestem tobą - tą częścią boskości, jaką skrywasz w sobie, a która o wszystkim stanowi, jest twoim trwaniem na przekór pędzącym drobinkom w pyłe czasu, podążającym nieuchłaganie nie wiadomo gdzie i nie wiadomo po co... Dziwisz się, ale cóż znaczą twe wątpliwości wobec prawdy, w którą chcesz wierzyć, a przecież nie wierzysz - boisz się uwierzyć. JESTEŚ BOGIEM! Może nie tak doskonałym, jak ten, którego oddarzasz czcią i uwielbieniem, lecz tylko wtedy, gdy ogrom nieszczęść roztacza nad tobą swój coraz niepewności. Ale zauważ, nawet i On, nie wie co ty - człowiek, pomyślisz, powiesz, wyrzucysz z siebie za chwilę. Ja też tego nie wiem! Chociaż znam ciebie dobrze, tak jak tobie podobnych, poprzez wasze pragnienia i lędy, lęki i obawy, czające się w odmętach waszych dusz. Swoją wolność oddajecie za tanią wizję niemej sytości, gdyż tak naprawdę to nie wiecie co z nią począć. Nie ma nic bardziej dla was nieznośnego niż ta wolność. Nie po to, jedno z moich wcieleń, pana światła i ciemności, dako się zabić by znów wysłuchiwać ogromu nieustannych i powracających jęków i spazmów niepozwalających cieszyć się wam odbiciem chwili na waszych twarzach, blaskiem światła i promykami jutrzeńki, który nie wzbudza w nas nadziei a tylko napełnia gorczyzłą serca. Wasza nikczemna wiara - oparta na zachwycie niewolnika, przejętego grozą wobec potęgi, której pojąć nie może, gdyż wyżej ceni sobie cud nad prawdą, strach nad zrozumieniem - nie wywołuje u mnie niczego prócz obrzydzenia. Bo wy musicie mieć panów, przed którymi możecie się pokłonić i wyplakać, błagać o zrozumienie i pomoc udręczonym duszom, a których zdradzacie, gdy widmo klęski zostanie przesłonięte złudną kurtyną szczęścia i dobrobytu. Chcacie mieć panów, którzy przepuszczają i zapominają - byście mogli cieszyć się wspólnota nędznego mrowiska w zamian za tę odrobinę dumy jaka kołocze się jeszcze w waszych małych, strapienych sercach, a dzięki której moglibyście dojrzeć bramy Edenu, nie tego jednak o którym marzycie i jaki pojawia się w waszych snach o potędze zaspokożenia. Raj, które-

zo się wyrzekacie, nie jest słodką idyllą, tylko twardą walką wolności i dumy, wołą zwycięstwa nad słabością i uległością, ale jawi się wam jako koszmar, którego nie chcecie pamiętać. Brak wam odwagi, by poświęcić nawet tę namiastkę wielkości, której trzymacie się kurczowo, niżym umierający, który wierzy do końca w swą nieśmiertelność. Tak jest wam trudno decydować o sobie, być własnym panem dla siebie i nikogo więcej. Lecz mimo wszystko jest jakaś nadzieja, gdyż tli się w was iskierka mojej zimnej boskości. Pamiętaj! Jesteś przecież BOGIEM. To wtedy, gdy to usłyszałem, przrząsałem się z resztek snu, którego do tej pory nie mogę zapomnieć, choć Bóg wie ile razy próbowałem. Wszystko na nic. Pamiętam, że oślepił mnie słodisty promyk przecinający ciemny niecoskłon, a który jawił się mi niżym świetlista droga wśród ciur iziełowych kłeski i upadków, ku czemuś wnioskemu, czego może nie pojmowałem, ale co przyjmowałem z ufnością, bez odrobiny lęku czy przekleństwa wachań. Ale było ciężnie dalej, a moja wolność, której przyoblitano mi tajemnicę, wyrzekłem się dla odrobiny trwania na przekór wszystkiemu. Cóż innego mogę przecież robić, jak nie trwać, trwać, trwać...

Luty 95





Ciele bardziej pragnie ssać niż krowa karmić.

Pesachim 112

Pewien człowiek przechodząc drogą ujrzał sforę psów.
Ogarnął go taki strach, że przyłączył się do nich.

Bereszit Rabba 34

Złowiono na wędkę wieloryba - co mają czynić na
płyciznach rybki?

Moed Kattan 25

Kogut i nietoperz oczekiwali świtu. Rzekł kogut do
nietoperza: Ja czekam na światło, bo ono do mnie
należy, ale ty? Na co tobie światło?

Sanhedrin 33

Rzekła świnka do czystego bydełka: Prosimy was,
okażcie nam wzięczność, bo gdyby nie ja i moje
towarzyski, nie wiedzielibyście, że jesteście czyste.

Midrasz Temura

Gdy ściła się drzewo owocowe, wydaje ono głos od
krańca do krańca ziemi, ale nikt tego nie słyszy.

Pirke deRabbi Eliezer

Mówiono, że gdy zachorował król Janaj, wysłał siepaczy i kazał schwycić siedemdziesięciu starszych spośród Izraela. Powiódł ich i osadził w więzieniu. Zapowiedział przełożonemu więzienia: Jeżeli umrę, zabij tych starszych. Gdyby Izrael cieszył się z mojej śmierci, niech chociaż nad nimi lamentuje.

Król Janaj miał pono dobrą żonę imieniem Szalmanin. Kiedy umarł, zdjęła mu pierścień z palca i posłała przełożonemu więzienia. Przekazała mu: Pan twój we śnie uwolnił starszych. Przełożony uwolnił ich i odeszli do domów. Dopiero wtedy oznajmiła mu: Król Janaj umarł.

Dzień, w którym zmarł król Janaj, obchodzone jako dzień radości.

Megilat Taanit 30,11

DOPÓKI SANDAŁY NA TWOICH STOPACH, DEPCZ CIERNIE.

Bereszit Rabba 52



w maju:

**NARKOTYK/
ALKOHOL**

PA